

DARIUS VON GÜTTNER-SPORZYŃSKI

ŚWIĘTE WOJNY PIASTÓW



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 2(342) Zelów, luty 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Renaty Blicharz, Henryka Cyganika, Artura Dekierta, Zygmunta Dekierta, Lecha Nawrockiego, Anny Pituch-Noworolskiej

Andrzej Dębkowski – *Henio...* oraz *Dada, haiku, jazz & Ares*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (220)

prof. Ignacy S. Fiut – *W mandali życia*

Stefan Jurkowski – *Ludzie i homunkulusy*

Joanna Friedrich – *Tymczasem. Sowy nie są tym, czym się wydają*

Andrzej Walter – *Mowa nienawiści*

Kazimierz Ivosse – *Mistrz polskiego słowa*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (65)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (29)

Dariusz Pawlicki – *Na Olimpie z maczugą*

Paweł Kuszczynski – *Przywoływanie pamięci*

Krzysztof Galas – *Thriller medyczny z dylematem moralnym w tle*

Szymon Koprowski – *Słów kilka o poezji*

z tomikiem „Septety” Teodozji Świdorskiej w tle

Tadeusz Zawadowski – *Psychologia grawitacji Nenada Saponji*

Lesław Czaplinski – *Kino jako metafora albo we władzy przysłówka*

Jerzy Stasiewicz – *Południca poszukująca Ducha*

Anna Andrych – *Czarodziej Cyganik*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: *Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębkowski

Konkursy

XXI Ogólnopolski Konkurs Literacki „Obraz a słowo. Literacki opis dzieła malarskiego”

Organizatorem konkursu jest Muzeum Górnośląskie w Bytomiu.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół podstawowych i średnich.

W tym roku uczestnicy konkursu mają za zadanie opisać obraz **Witolda Pruszkowskiego** „Krajobraz księżycowy”.



„Forma pracy powinna łączyć zarówno walory literackie, jak i kompletny opis wszystkich elementów dzieła malarskiego. Kwestię wyboru formy literackiej i metody opisu pozostawiamy autorom. Pracę należy zatytułować.

Prace będą oceniane w dwóch kategoriach:

- literackiej – prace, w których w znaczący sposób ujawnia się forma literacka (opowiadania, wiersze, dramaty, rozmowy, listy),
- formalnej – klasyczna analiza dzieła sztuki, analiza porównawcza lub esej.

Najlepsze prace zostaną opublikowane w wydawnictwie pokonkursowym. Laureaci otrzymają nagrody rzeczowe oraz statuetki Gęsiego Pióra.

Termin nadsyłania prac upływa **11 lutego 2025 r.**

Strona konkursu:

<https://muzeum.bytom.pl/?p=34727>

XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Szaloma Asza

Celem konkursu jest propagowanie kultury literackiej i polskiej twórczości prozatorskiej. Konkurs jest integralną częścią Festiwalu Szaloma Asza stanowiącego nawiązanie do polsko-żydowskiej przeszłości Kutna oraz przywracania pamięci o Szalomie Aszu, światowej sławy pisarzu żydowskim, urodzonym w Kutnie w 1880 roku.

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Stefana Żeromskiego w Kutnie ogłasza po raz XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Szaloma Asza. W 2023 roku wpłynęła

rekordowa liczba prac (248) w całej historii konkursu – liczymy, że w tej edycji zainteresowanie będzie podobne. By wziąć udział w konkursie, należy napisać opowiadanie o tematyce dowolnej i być osobą pełnoletnią. Jako organizator konkursu, staramy się zawsze wybrać merytoryczne i różnorodne jury konkursu. Jurorami byli już m.in. Agata Tuszyńska, Cezary Łazarewicz, Marek Nowakowski, Olga Drenda czy Hanna Krall.



Konkurs ma długoletnią tradycję (od 1993 roku) i wpisuje się w Festiwal Szaloma Asza. Celem festiwalu jest popularyzacja twórczości tego znakomitego, urodzonego w Kutnie, pisarza, nawiązanie do ogromnego obszaru literackiego, na którym spotykają się dwie kultury – polska i żydowska, przypomnienie, że literaturę polską współtworzą pisarze pochodzenia żydowskiego, a w literaturze żydowskiej ogromny jest udział pisarzy urodzonych w Polsce.

Łączna pula nagród wynosi 5.000 złotych. Szczegółowych informacji udziela koordynator konkursu **Radosław Wąs** 24 355 10 12 wew. 104 lub konkurs.asz@bibliokutno.pl Szczegóły konkursu w Regulaminie.

Link do konkursu: <https://bibliokutno.pl/aktualnosc-2079-xvii-ogolnopolski-konkurs-literacki-im.html>

XIV edycja Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego ORFEUSZ

Organizatorem konkursu jest Muzeum K.I. Gałczyńskiego w Praniu. Fundatorem Nagrody jest Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Do Nagrody można zgłaszać książki poetyckie wydane drukiem w Polsce w 2024 roku (wyłącznie pierwsze wydanie).

Nagroda Poetycka im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego za najlepszy tom roku – ORFEUSZ jest przyznawana za wybitne osiągnięcia współczesnej polskiej liryki – oryginalne, zachowujące bezpośredniość wyrazu, bezkompromisowe pod względem artystycznym. Nazwa i patron nagrody zakreślają obszar zjawisk poetyckich, które ORFEUSZ chce promować i rozwijać.



Nagroda jest przyznawana w dwóch kategoriach:

I – ORFEUSZ

II – ORFEUSZ MAZURSKI dla autora z Polski północno-wschodniej (Pomorskie, Warmia, Mazury, Podlasie).

Zgłoszenia mogą przysyłać wydawnictwa, osoby reprezentujące instytucje kultury oraz media o charakterze literackim.

Do formularza należy dołączyć 6 egzemplarzy każdego zgłaszanego tytułu.

Zgłoszenia będą przyjmowane do 15 lutego 2025 r.

Nagrodę stanowią:

– w kategorii ORFEUSZ: statuetka i 30.000 zł

– w kategorii ORFEUSZ MAZURSKI: 10.000 zł



Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana K. Norwida w Świdnicy zaprasza do wzięcia udziału w Ogólnopolskim Konkursie na Autorską Książkę Literacką – Świdnica 2025. Celem konkursu jest możliwość profesjonalnego wydania zgłoszonej do konkursu autorskiej książki literackiej w oryginalnej, atrakcyjnej graficznie i edytorsko formie.

Pytania prosimy kierować: 74 640 09 41 lub 74 640 09 46.

Link do regulaminu: <https://mbp.swidnica.pl/wp-content/uploads/2025/01/KONKURS-NA-AUTORSKA-KSIAZKE-2025.pdf>

Link do strony konkursu: <https://mbp.swidnica.pl/2025/01/09/ogolnopolski-konkurs-na-autorska-ksiazke-literacka-swidnica-2025/>

Andrzej Walter

Mowa nienawiści

Ten tom nie powinien w ogóle powstać. Jak można wydawać coś takiego? Jak można kłaść wszelką polityczną poprawność, jak można naruszać nasze dobre samopoczucie, jak można pisać takie rzeczy.

No cóż, kiedy za pióro bądź edycję bierze się Tomek Sobieraj, Jacek Świerk, albo Walter wszystkiego można się spodziewać.

No to Walter Wam tu i teraz i natychmiast napisze, że to jeden z najlepszych tomów wydanych w Polsce w roku 2024, tyle że zostanie on totalnie pominięty i przemilczany. Będzie niczym żarzący się węgiel wyciągany z ogniska, który parzy ręce, och jakże niewinne, dziewicze dłonie wszystkich „sprawiedliwych”.

„Żucie wewnętrzne” Jacka Świerka, bo o tym tomie rozmawiamy, łamie wszelkie konwenanse współczesności, począwszy od utraty wiary, porzucenia życia duchowego i intelektualnego, aż po barbarzyństwo elit, totalne zgłupienie społeczeństwa i ten pokracyjny jarmark świata, którzy często przedstawiają Wam niepokorni felietoniści, ale mówię im, że to dziadersi i oszołomy.

Tak, mnie, oszołomowi, podoba się ten tom, zachwyca wręcz, umocnił jeszcze też i ugruntował szacunek dla Tomka Sobieraja, że zawłaszczył sobie Jacka Świerka do „Krytyki Literackiej”, niepokornej stajni wydawniczej Editions Sur Ner, jak wiadomo wietrzonej przez salony natychmiast do wpiszczeniu, czego jednak się z reguły nie czyni. Jak można i tak dalej.

Krach na giełdzie charakterów wartościowych / (...) / zbankrutowała zastuga na życie wieczne” (samo życie wieczne wysłano do lamusa pojęć – przyp. autora)
„bies posiadał 90 % akcji koncernu wolna wola”
(...)

To tylko w ramach wstępu. Potem następuje swoisty poetycki Armagedon, jazda po bandzie uczuć i pojęć, walenie Prawdą w oczy, (a cóż to jest prawda?) słowem mowa nienawiści totalna, a ja śmiem nazywać to... poezją. Przecież poezja to:

trzeba chodzić w masce

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

*poszłam w masce zwinięta w pelerynę ciemną
z oczami zwężonymi
w migocące sierpy
szczęście mnie nie poznało
i tańczyło ze mną
nie wiedząc że to jestem
je której nie cierpi
los też mnie nie poznał
i pomyślał sobie*

*czemuż nie mam dogodzić
tej obcej osobie*

To bardzo piękny wiersz, szanowni Państwo. Jedynie świat jakby się obrócił w trochę inne miejsce i inny czas. Człowiek ma dziś inną mentalność. Innego używa języka, ma inne lęki i inne wzruszenia. Wyznania wyżej wymienionej poetki wydają się nieco... przebrzmiałe? Sami siebie zapytajcie...

Jacek Świerk nie uważa, że trzeba chodzić w masce.

Dbaj o higienę: nie noś masek.

Uważa, że należy nam coś powiedzieć, coś ważnego i istotnego.

Srodki Masowego Pokazu

Do prania mózgu

*Potrzebny jest płyn do zmiękczenia
Rozumu.*

Proszek do prania

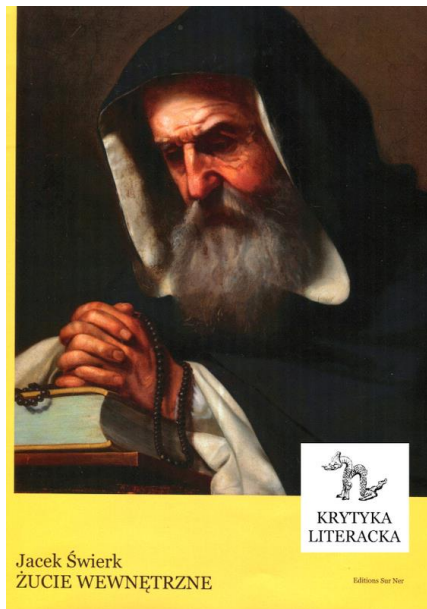
Wrogów po mordzie

Usuwa plamy na honorze.

Mózg należy roztrząpać, rozprostować,

Rozwiesić na balkonie,

A upał i smog zrobią swoje.



Dziś bym jeszcze tu dodał „zielony ład” albo co tam kto jeszcze chce, sądzę, iż pomyśłów dziś nie zabraknie. Nawałnica idiotyzmów narasta. Sytuacja jest jak wiemy dynamiczna i rozwojowa. I te naiwne masy w to wszystko wierzą, z maniakeńskim uporem i pewnością, utrwalono to w nich naukowo i profesjonalnie, metodycznie, że tak to ujmę. Potem nie da się z kimś takim już nawiązać dialogu. Mówiąc jednym i tym samym języ-

kiem przestajemy siebie nawzajem rozumieć. To niestety przerażające, ale ... prawdziwe.

I zapytacie mnie: skąd się wzięła owa „mowa nienawiści”? Otóż każda akcja wzniesła reakcję. Na świecie nic nie dzieje się w próżni i bez przyczyny. Wielu dziś dziwi się skąd coraz więcej „prawicowych oszołomów” wygrywa wybory i skąd bunt wielu ludzkich mas. Otóż stąd, że ta lewicowa liberalność przekroczyła i przekracza wszędzie wszelkie granice, a zwłaszcza granice zdrowego rozsądku. „1984” urzeczywistnia się na naszych oczach. Narzucana nam jest... mowa (nawet ta zwyczajna – ministra i inne językowe koszmaki), manipuluje się językiem, wartościami, poglądami, nawet płcią i wmawia nam, że to normalne. Otóż nie jest normalne. To deformacja i dewiacja. Mowa nienawiści właśnie, tyle że w wydaniu lewackim. Świat toczy dziś robak wojny światopoglądowej i nie chodzi tu tylko o bitwę, o wiarę. To wojna o... życie duchowe (między innymi). Masy bez tego atrybutu są łatwe do zarządzania i zmanipulowania. Uwierzą we wszystko i co najważniejsze – kupią wszystko. Proste? Wydaj się dość proste. Tyle, że podlega to dziś totalnej negacji, przez... media i społeczeństwa. A ja Wam głoszę – do czasu.

Jacek Świerk głosi Wam to samo. Nie wiem, gdzie kupicie ten tom, ale dla upartych nie ma dziś nic niemożliwego. W dobie mega komunikacji łatwo odszukać Tomka Sobieraja albo Jacka Świerka. Walter też jest dostępny. A na koniec, abym nie zasypał słowami „Żucia wewnętrznego” znowu wkroczę w cytaty:

Na początek Tomasza Marka Sobieraja:

W swojej najwyższej formie poezja jest filozofią, czyli rozmyślaniem o życiu, niekiedy również rozmową z Bogiem. Nie dziwi zatem, że arcytrudny postulat intelektualizmu spełniany jest rzadko, nie tylko zresztą w poezji, ale w całej literaturze i sztuce, i nie jest to, jak pewnie niektórzy naiwnie podejrzewają, kwestia braku mody na podejmowanie ponadprzeciętnych wyzwań, a jedynie konsekwencja braku możliwości, czyli innymi słowy impotencja. Jednak od reguły są wyjątki. Poezja Jacka Świerka, elitarna, ale nie hermetyczna, kontestująca, ale nie krytykancka, metafizyczna, ale nie nabożna, piętnująca ludzkie słabości, ale nie przesławczka, stanowi dowód na to, że można iść pod prąd literackich mód i nie zabiegać o względy tak zwanych krytyków, tym samym utrzymując niezależność, bez której nie może powstać istotna sztuka i literatura”.

I na koniec:

Jacek Świerk – powołany do życia w 1980 roku – wydał dwa tomy wierszy. Jego utwory żuto w radiu oraz czasopismach i na portalach

(Dokończenie na stronie 4)

Mowa nienawiści

(Dokończenie ze strony 3)

literackich. Był przeżuwany na angielski i portugalski. Sam przeżuwa wiersze z języka angielskiego dla Krytyki Literackiej. Rzeszowianin z pochodzenia od 2008 roku prowadzi żucie wewnętrzne na wsi Blizne na Podkarpaciu.

Krytyka Literacka jest niezależnym i nieoprawnym politycznie międzynarodowym kwartalnikiem non-profit ukazującym się od 2009 roku. (...) W ramach Biblioteki „Krytyki Literackiej” wydawane są książki autorów spoza literackiego mainstreamu, zarówno polsko- jak i anglojęzyczne.”

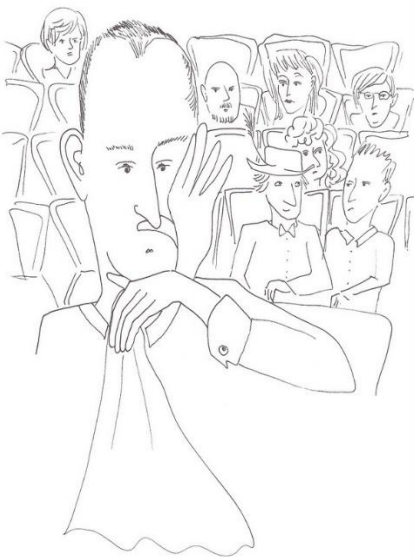
Blichtr i sława

Sprostytuowałem się ze szmatławcem.
Honorarium za wiersz
Starczyło na parę skarpet i gacie.

Spec wpierv rozłożył mi kartki.
Miłej lektury napisał redaktor.
Wielu z satysfakcją
Weszło, jak w masło, w moją prywatność.
A nie lepiej z wierszem do wychodka iść
(o ile długi i miękki papier)
I przy otwartych drzwiach podziwiać las,
I słuchać śpiewu ptaków?

Warto sięgnąć po tom Jacka Świerka „Żucie wewnętrzne”. Na pewno to najbardziej niesamowity i autentycznie szczery tom poezji roku 2024, przy tym tom poezji bardzo, bardzo dobry. Jak dla mnie niemal tom roku 2024, a rok się prawie skończył, może dlatego tak długo zwlekałem, aby o nim napisać, ale trzeba pisać o takich tomach, trzeba wołać na puszczy, bić w bębny, wzniesić alarm, jeśli chcemy jeszcze kiedykolwiek i cokolwiek ocalić.

Andrzej Walter



Rys. Barbara Medajska

Dariusz Pawlicki

Na Olimp z maczugą w garści

To, że przetrwały resztki Partenonu, nic by jeszcze
nie znaczyło,
gdyby nie ciągłość (a nawet stałość) pamięci o tym,
co z jednej
strony taka budowla oznajmia, a z drugiej, co w
sobie zawiera...

Nicola Chiaromonte, *Co pozostaje. Notesy 1955-1971.*

Kilka ostatnich dziesięcioleci XX w., jak i początek wieku obecnego, odnośnie kultury – mając na uwadze zwłaszcza literaturę, jako wręcz wzorcowy przykład interesującego mnie tu zjawiska – charakteryzuje się m. in. intensywnymi próbami zdezawuowania obowiązujących dotąd na Zachodzie hierarchii wartości; celem jest zastąpienie ich – i dzieje się to na naszych oczach – nowymi, stworzonymi zupełnie od podstaw. Już teraz można mówić o uwiecznionych sukcesem próbach wyjmowania kamieni z fundamentów Z tym, że proces ten, niestety, przybiera na intensywności, a usuwane kamienie są coraz większe. Krajem, w którym owi burzyciele odnieśli i odnoszą najwięcej zwycięstw w tej kwestii, są, niestety, Stany Zjednoczone. Napisałem „niestety”, ze względu na ogromną rolę tego kraju w światowej gospodarce, nauce (towarzystwu także pewne impulsy kierowane w stronę kultury). A ta rola sprawia, że to, co tam powstaje, często bardzo szybko – bez niezbędnych zastanowień, przemyśleń – zostaje przeniesione do innych zakątków Świata. Dają bowiem o sobie znać, z jednej strony, kompleksy: co Amerykanin wymyśli, to Świat najpewniej, a Polak na pewno, polubi. Z drugiej zaś strony, przekonanie, że przyjęcie rozwiązań amerykańskich zaowocuje pasmem sukcesów. A przecież każdy kraj, co już dawno zauważono, ma swoją specyfikę. Innymi słowy, co kraj, to obyczaj.

Stany Zjednoczone odgrywają ogromną rolę w rozwoju techniki. Ale, jak, na przykład, twierdził, i to kilka dekad temu, Friedrich Georg Jünger w *Perfekcji techniki*, człowiek stracił kontrolę nad techniką, to ona kontroluje nie tylko samą siebie, ale i człowieka. On bowiem spełnia jej zachcianki. Jeżeli niemiecki eseista miałby 100 % rację, powinieniem zaprzestać pisania tego eseju. Sprawy tak się jednak mają, że wciąż (jeszcze) wierzę w możliwości człowieka, pośród których jest świadome działanie. Dlatego tekst ten pisać będę dalej.

W przypadku USA, nie można mówić o kulturze amerykańskiej – nie jestem w tym poglądzie odosobniony – ale wyłącznie o rozrywce. A jeśli przyjąć, że kultura dzieli się – wielu z tym się nie zgadza – na wysoką i niską, to na tę drugą składa się kultura ludowa i właśnie rozrywka. Nie pamiętam już kto wyraził taką oto myśl: na obszar późniejszych Stanów

Zjednoczonych kultura została przywieziona z Europy. W miarę upływu czasu, kultura ta została ograniczona / przycięta, dostosowana do miejscowych warunków. Potem niczym jej już nie wzbogacano. Natomiast kwitła, wręcz rozkwitała rozrywka. Tak więc nie bez powodów Bogusław Włodawiec, rozwijając pogląd Melchiora Wańkowicza w tej materii, napisał: „Ameryka jest w ognie kultury europejskiej, chociaż jest w awangardzie rozrywki światowej” [esej *Melchior Wańkowicz*].



Fot. Dariusz Pawlicki

Właśnie w Stanach Zjednoczonych szczególnie często powtarza się postmodernistyczny pogląd prezentowany jako prawda objawiona – do jego rozpropagowania przyczynili się tacy wpływowi intelektualiści, jak Jacques Derrida, Richard Rorty (wraz z licznym gronem akolitów) – że wszystko jest względne, niestabilne. Analogicznie, ich zdaniem, takie same są wszelkie hierarchie. W konsekwencji nie ma podstaw do tego, aby cokolwiek wartościować. Te bajdurzenia u wielu zyskały uznanie, przez co rozpoczęł się proces niszczenia (nie sposób bowiem mówić o ewoluowaniu) kultury jaką znamy, to jest tej z grecko-rzymsko-judaistyczno-chrześcijańskiego ducha; w niej zaś aksjologia odgrywa istotną rolę. Na tej kulturze Zachód wciąż (jeszcze) stara się opierać; mniej czy bardziej świadomie (odnoszę niejednokrotnie niemiłe wrażenie, że stoi za tym, tylko i wyłącznie, przyzwyczajenie). Na usta i do głowy ciśnie się jednak pytanie: jak długo jeszcze? Odpowiedź jest o tyle istotna, że na horyzoncie wyznaczającym ów Zachód, nie widać innej kultury. I to nie tylko tej, która, chociażby, nawiązywałaby do tej dotychczasowej (i nie wynika to z tego, że horyzont ów jest obecnie niewyraźny, jakby zamglony). Gdyby jakaś była, wówczas katastrofa, gdyby do niej doszło – oby nie – przynajmniej nie byłaby kompletna. Nie będę jednak za tą nową się rozglądał, gdyż mam zdecydowanie negatywny stosunek do wszelkich radykalizmów, nie tylko tych dotyczących kultury. Wpatrywanie zagrożeń czyhających na nią, także tych mających charakter ewolucyjny, ostrzeżenie przed nimi, uwa-

(Dokończenie na stronie 20)

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (29)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

W latach 90. zorganizowałem w Galerii Sienkiewicza wieczór poświęcony Andrzejowi, była obecna białostocka rodzina – kilka osób! Gdyby wystąpiły jakieś nieścisłości, na pewno skorygowano by je – słusznie stwierdza krytyk. Lecz mnie nurtuje pytanie (niestety, bez odpowiedzi), czy Waldemar Smaszcz znał ów adres już wtedy, gdy organizowałem akcję poszukiwań białostockich śladów Babińskiego? Może nie, gdyż spotykaliśmy się dość często i zapewne „złapałby mnie za rękę”, żebym się nie wygłupiał z poszukiwaniami, skoro on posiada sprawdzoną wiedzę. Sprawa (drobna w zasadzie) pozostaje niewyjaśniona. Waldemar dopowiada jeszcze, iż „budynek Babińskiego” jakiś czas temu płonął, ale nie spalił się. Można domniemywać, iż pożar „wybuchł” celowo. – Po pożarze długo jeszcze stał w zupełnie dobrym stanie, co przechodząc, zawsze „odnotowywałem”, aż ruszyła budowa wielkiego bloku i dom zniknął – puentuje Smaszcz. Na moją prośbę Krystyna Konecka podjechała na ul. Stonimską 28. Zrobiła zdjęcia. – Właśnie wznoszą tam nowy dom mieszkalny, sięgający w głąb placu. Ocalał tylko stary kasztanowiec i komórka gospodarcza. Musiałam opowiedzieć robotnikom o poecie, bo na początku krzywo na mnie patrzyli – skrobnęła do mnie.

A więc – tak czy owak – ledwie widoczne są te ślady poety Babińskiego w jego mieście i jak widać – zanikają.

Przeklęty czy raczej zapomniany? Można odpowiedzieć tak: w Poznaniu – uznawany za przeklętego, w Białymstoku – zdecydowanie zapomniany. Odnaleziony po dekadach kolega i pisarz, Janusz Taranienko, potwierdza: – Jasne, że w Białymstoku zapomniany! Jak by go miano pamiętać?! On tu się tylko urodził i opuścił Podlasie jako dziecko – więcej tutaj nie mieszkał. Jest w jego twórczości bardzo wyraźna figura „wysadzonego z siodła”.

żonie

jak to rozumiesz „potrzebny mi
czyjś głos, szept czyjaś obecność
– zaprzeczenie” to powtórzenie
po pocie* niosę wciąż

choć czas
i tak nas
zmiecie

Andrzej Babiński, urodził się 5 stycznia 1938 roku w Białymstoku – zmarł tragicznie 14 maja 1984 roku w Poznaniu, gdzie mieszkał niemal przez cały okres powojenny. W latach 1957–1961 studiował na KUL. Debiutował tomem „Z całej siły” (1975), za życia wydał jeszcze „Znicze” (1977).

Janusz Kryszak

Nagle dostałem w łeb obuchem. Tak się zdarza, gdy człowiek zupełnie nie jest przygotowany na pewne wiadomości czy zdarzenia. Otóż wysłałem gdzieś na przełomie 2019/2020 biobibliografię pt. „Andrzej K. Waśkiewicz” prof. Januszowi Kryszakowi do Torunia. Czas mijał, a tu żadnych wieści, żadnego potwierdzenia. Jednak znałem oporność Janusza w tej materii. Z trudem pisał listy i odpowiadał na prośby, często zaszywał się w swoim letnim domu nad jeziorem, nawet nie wiem, gdzie usytuowanym; pewnie z dala od Torunia. Po paru tygodniach poczta odesłała książkę z adnotacją, że adresat nieznan! Dziwne. Napisałem do Anki Sobieckiej, która tę pozycję (dotyczącą swego męża) opracowała i do druku przysposobiła, że staram się wywiązać z obietnicy wysyłki książki, ale „coś tu nie działa”. Sobiecka obiecała zadzwonić do Kryszaka. Następnego dnia napisała, że Janusz nie odbiera telefonów. Nie wiadomo, co się dzieje. A za chwilę e-mail kolejny od niej: „Coś mnie tknęło, wpisałam w google, Janusz od sierpnia 2019 nie żyje!” Tapnęło mną. Człowieka nie ma od pół roku na świecie, a my po prostu tego nie zauważamy. Takie czasy nastąpiły...

Miał 74 lata. Wydał ostatnio, czyli w 2011, „Szczeliny świata” (otrzymałem z dedykacją: „Ten głos studzienny ze szczelin świata”), a w 2017 „Nieme i puste” („Z serdecznym słowem”), znakomite tomiki poezji. Po otrzymaniu tego drugiego zbioru odpisałem mu szybko w te słowa: jak bym siebie czytał. Piękne wiersze i głębokie, a ta cholerna „Wyborcza” we wspomnieniu pośmiertnym zamieszczonym w internecie stwierdza o znakomitym uczonym (specjaliście od emigracji literackiej) i świetnym poecie, że „przeszedł bez echa”. Zwykła złośliwość, mówiąc delikatnie. Przeczytajcie to: „Wiersz jest bezradny, może dać tylko / świadectwo rozpacz”.

Tak chciałem się z nim spotkać w ostatnich latach, ale robił co mógł, żeby się z życia towarzyskiego wymiksować. Pewnego razu – gdy Anka Sobieckajechała okazjonalnie sa-

mochem z Gdańska do Zielonej Góry – miał się do niej dosiąść w Toruniu i przyjechać do mnie. Lecz w Toruniu nie pojawił się w umówionym miejscu. I nigdy potem swych różnych niedotrzymanych umów nie wyjaśniał, nie tłumaczył. Zupełnie wycofany.

Tak naprawdę nie znamem Kryszaka jako człowieka. Mam jedynie jego książki, krytyczne i poetyckie. Kiedy po latach, chyba w 2010 r. – dzięki Andrzejowi K. Waśkiewiczowi – skrobnęła do mnie e-maila lub list, to najpierw zapytała, czy wcześniej byliśmy na pan, czy na ty. Odezwiał się, gdyż składałem własnym sumptem szczupły tomik, który ostatecznie ukazał się pod tytułem „15 poetów o Polsce” (Wydawnictwo Kropka 2010). Udało się namówić J. Kryszaka do udziału w tym wydawnictwie i takim sposobem po dekadach nastąpiło odnowienie naszych kontaktów. Poznaliśmy się bowiem jako młodzi ludzie podczas Toruńskiego Maja Poetyckiego bodaj w 1979, a może w 1978 roku. To było nasze jedyne spotkanie – i od tej pory do końca jego życia fizycznie nigdy się nie widywaliśmy. Spotkaliśmy się zatem tylko raz, w Toruniu, gdzie Janusz pracował już na uniwersytecie.

Do tamtego poznania też doszło dzięki Waśkiewiczowi, bo do mnie Kryszak (wtedy asystent na UMK) raczej sam z siebie by się nie przysiadł. Siedzieliśmy z Andrzejem w restauracji hotelowej, gdy wszedł Janusz Kryszak i się dosiadł. Chwilę potem dołączył poeta Janusz Leppek, który namawiał nas trzech, żeby pójść na górę do pokoju, pogadać (chyba raczej wypić). – Dobrze, możemy iść – na to Andrzej – ale nie będziesz czytał swoich wierszy. – Spierdalaj – wkurzył się Leppek. Ot, taki epizod z życia poetów. Szczęśliwie, że w ostatniej dekadzie, dzięki listom, e-mailom, wymianie książek, kontakty z Kryszakim ożywiły się.

Zauważyłem – po lekturze ostatnich zbiorów jego wierszy – że poezja Janusza i moja są sobie bliskie, choć może tym porównaniem popełniam nieuzasadnione nadużycie.

Niespodziewanie – drugi raz obuchem w łeb. Tym razem uderzenie o tyle szczęśliwe, co i przypadkowe. Ale jakże ważne! Znalazłem bowiem po raz wtóry Kryszaka! Naprawdę! Choć „tylko” w przeszłości. Już po napisaniu wszystkich tekstów do książki przygotowywałem podpisy pod zdjęcia, które znajdują się w tym zbiorze. Przyglądając się uważniej zbiorowej fotografii, dzięki której chciałem opowiedzieć o Czesławie Sobkowiaku (i pokazać go na zdjęciu palcem), znalazłem wielu znajomych poetów, więc pochyliłem się nad wspomnieniami. Raptem wśród osób stojących na dalekim planie... czyżby to...? Szybka konsultacja z Hanką Sobiecką – tak, w okularach, z bródką, to Janusz Kryszak. Wniosek oczywisty: spotkaliśmy się w dniach 6-8 grudnia 1985 r. w miejscowości Białobrzegi na seminarium „O sztukę czasu, w którym żyjemy”. Że był tam Kryszak, zupełnie zapominałem! Dopiero po dłuższej chwili wyszła z przegródki w głowie mglista historia.

cdn.

Lech Nawrocki

Bez wyjścia

Klaustrofobia domysłów
wije się w skudlonych konwulsjach
rejterada speszonych zamierzeń
nie może się wywikłać
zmierzch uściśleń zapada się
w szpiczastą posępność
dekompresja marzeń jawi się
z grymasem dezaprobaty na ustach

oczy węża nigdy się nie uśmiechają
przyczajona czułość nie wychyla nosa
szukanie swojego miejsca
każe o sobie zapomnieć

Bezilna bezradność

Rezerwat myśli wzdryga się
przed wtargnięciem barbarzyńskich hord
labirynt wspomnień boi się odsądzania
sny nie ufają nocy
smutek waha się z ręką na kłamce
radość wpełza lekliwie
wyobraźnia lęka się sterylności
rozsądek stroni od luster
obojętność nie ma skrępowań

trwanie trwa
gęsi wiedzą dokąd lecieć
jak szukać prawdy o sobie samym
kandyzowana skromność iluzorycznie tokuje
bezilność nie jest od parady
daremnosć unika wzroku

Depozyt

Trawestacja nic tu nie pomoże
słowa nic nie wskórają
nie mogą być cieniem
chowającym się przed słońcem
górnolotne aneksje wiekuistości
bezlitośnie rozpruwają brzuch
każdej nocy i każdemu dniu

marzenia bywają odrętwiałe
myśli chyłkiem wymykają się na bezdroża
przełęcz nie ubliżają szczytom
w gruncie rzeczy jakby na to nie spojrzeć
księżyc w pełni zawsze jest dobroduszny
czas wypiera tylko siebie

o co tyle hałasu
przecież wszystko można
oddać do depozytu

Egzegeza

Nieczuli na chaos
oderwani od wszechobecności
znajdując przytulne schronienie
w swoich zaimpregnowanych umysłach

czcząc słowo nigdy jak boga
z myśleniem tylko na swój użytek
z niezniszczalną logiką
według których
przeszłość to zmarnowany czas
teraźniejszość toksyczna
przyszłość – zmanipulowana

nietykalni niepodważalni
jednoocy nieustępliwi szerczyciele
uznający pogardę za cnotę
nie pytający nikogo o zdanie
wiedzący wszystko lepiej niż nikt

egzegetyczni uzurpatorzy
pyszałki bez licencji
upiory niedostrzegające
że nimi są

Klincz

Ortodoksyjna niewiara
nieokrzesa rzeczywistość
wessana w nicość teraźniejszość
osaczają mnie przenikając na wskroś
bełkotliwy chłopot dni
przelewa się przez katarakty
zawiedzionych oczekiwania
odrętwiały rozlazły bezsens
bezlitośnie napiera na mnie
próbując zmiażdżyć moje zapętlone ego

stawiam butne tamy wyparcia
choć wiem aż nadto
że to pozorna prześmiewcza abolicja
noce karmią mnie samozwańczymi snami
wyzywająco patrzę w oczy opatrności
widzę w nich ślepy blask
nie pytam o drogę

ambivalentna ułuda
pozwala przetrwać
bezkres przychyła nieba

Nieodzowność

Szerokooka pamięć
apodyktyczna cielesność
przebodźcowana wrażliwość
pulsująca pożądlivość narracji
zdegradowana nadzieja
wstydlive poczucie przynależności
do nieakceptowalnego świata
deprymujące wspomnienia dysharmonii
zuchwałe trzewia
nie odpowiadające za siebie
rozbuchane transfery myśli
beznamiętny zegar
nie wybijający żadnych godzin
zdeprawowana wyobraźnia
milcząca obecność odosobnienia

liczo wie co jeszcze
kłębi się we mnie
w każdym oddechu
w każdym mikro-ułamku czasu
w każdej każdości

Odbarwienie

Blaknie przyzwoitość
przygasa ofiarność
wiednie uprzejmość
kurczy się wyrozumiałość
marnieje zapał
wiotczeje życzliwość
topnieje entuzjazm
stygnie ciepło
wysycha bliskość
szarzeje bezinteresowność
płowieje żarliwość
wypala się wielkoduszność

tyle teraz wolnego miejsca
na pustkę i ciemność
na toczenie piany z pyska

Zygmunt Dekiert

Rozstaje

*Za mało żeby żyć,
za dużo żeby umrzeć*
Sentencja swą prostotą zagmatwana...

Stukot kół pociągu
w pajęczynie szyn zagubiony

Za mało pieniędzy
Za dużo miłości
Za mało zdrowia
Za dużo leków
Za mało serca
Za dużo marzeń

Wysiadam na stacji – ZADUMANIE
Wielkie litery skrzydłem kruka pisane
na polu śniegiem skażonym
Nikt mi nie powie
– czarne
– białe
Przepadam stukotem szarości

Artur Dekiert

Zbawienność nocy

Dobrze że jest noc
na wszystkie pytania bez odpowiedzi

Na odpowiedzi językiem snu
wypalone słońcem poranka

Jak bibuła szpiega
co spłonie po przeczytaniu

Budzisz się starymi znakami zapytania
kreślonymi bladeścią tatuazy zdarzeń

Nie masz na nie odpowiednich słów
Czujesz się syty mową nocy

Renata Blicharz

Sposób

W wierszu wyrażę najlepiej
jak bardzo odczuwam
żał i ból.
W końcu jestem ponoć
poetką.

Linia życia

Twoje odejście —
wielkie tąpnięcie,

zawał w podziemnym chodniku życia.

Moment, który nie pozwala
oddychać,
odetchnąć,
uwierzyć,

zrozumieć.

Modłę się

Mój brat jest świecki,
laicki, gnostyczny,
fizyczny i chemiczny,
bezbożny wręcz,
heretycki.

Ale o światłość wiekiustą
modłę się do Boga,
bo tym tunelem
nie mógł trafić nigdzie indziej,
tylko na Jego łąki
i pola niebieskie.

I modłę się do Boga:
Świeć, Panie, nad jego,
mego brata, duszą.
Niechaj światłość wiekiusta
świeci nad jego, mego brata, duszą
na wieki wieków.
I dodaję na końcu:
Amen.

Tam będzie mu lepiej

...tam będzie mu lepiej
Tak wszyscy mówią, powtarzają.
Ja też to mówię, powtarzam, choć
ze smutkiem większym albo
prawdziwszym.

Ale to już
koniec cierpień.
Teraz to nawet
zęb nie boli

wyłamany

przez rurkę od intubacji.

Jak mnie pocieszają

...bo pocieszają mnie:
tam będzie mu
dobrze, tam będzie
mu lepiej, tam nikt nie będzie
nim poniewierał.
Tak mnie pocieszają...

Bez słowa

Tak się nie robi.
Nie przestaje się być
bez uprzedzenia.
Chciałam ci jeszcze
coś pokazać
i wytłumaczyć,
dlaczego
tak.

Niebo

Chciałabym wierzyć, że jesteś
jedną z tych kilku gwiazd,
które czasem widzę nocą
na niebie. Ale nie wierzę.

Choć może
byłoby mi łatwiej,
gdybym uwierzyła.
I może mogłabym wtedy
z tobą naprawdę porozmawiać.
I prawdopodobnie byłoby mi
naprawdę łatwiej.

Anna Pituch- Noworolska

Dzbanek

Rozbitej przestrzeni nie da się skleić
Słowem przyklepnym i gęstym
Gestem wołania o powrót czasu
O tę chwilę rozbicia
O tę chwilę nieuwagi
I braku kontroli ruchu
Ręki ogarniającej świat

Rozbita przestrzeń pozostaje
Odłatkami
Nawet jeśli był to tylko
Gliniany dzbanek

Pożegnanie

Mój świat umiera
Choć nie wiadomo kto i kiedy
Wstrzymał ruch powietrza
I zabrał oddech

Mój świat umiera
Szumem mórz
Które wychodzą na ląd
Białym wodospadem fal
Pustynny piasek
Rozmawia z wiatrem
W ciszy samotnej przestrzeni
O nas którzy tu byli i odeszli w cień
Pozostawione sny zagarnął poranny wiatr

Zbieranie kamieni

Czy to my
Zniszczyliśmy nasz świat

Czy to świat
Zdumiony naszą bezczelnością
Wysłał przeciw nam
Wiatry, fale mórz, rzeki tańczące z miastami

Czy to my
Obudziliśmy demony chmur
Z wieńcem błyskawic i deszczem
Kto pierwszy ruszył kamień lawin
Zmieniających lasy w pustynie
Milczenie jest odpowiedzią
Nadchodzi czas zbierania kamieni

* * *

Nie obejmę Wszechświata
Bo mam zbyt krótkie ręce
Nie dotykam kwiatów
Bo zamykają kielichy

Nie przesypiam nocy
Bo sny krążą jak ptaki
Z krzykiem i szumem skrzydeł
Nie krzyczę bo mój krzyk
Nawet liścia nie strąci z drzewa

Mam w sobie fale gniewu
I przyptywy spokoju
Żądam ciszy wokół
Gdy rośnie moja we mnie
Jestem dumna z mojego cienia
Jest lepszy niż ja

Niepewność

Ile razy jeszcze pozwolił mi losie
Przygotować Wigilie, ubrać choinkę
Pachnącą lasem milczącym w śnieżnej ciszy
I zostawić pusty talerz dla wędrowca
Choć nikt nie powiedział, że jest samotnym
Wędrowcem zimowego wieczoru

Ile razy jeszcze pozwolił mi losie
Spójrzeć na tę pierwszą gwiazdę
Wysłuchać się w nocny śpiew znanych pieśni
I przeżyć te narodziny
Jedyne które niosą zbawienie
Ucisząją niepokój
Obiecują spokojny sen
Są odkupieniem

Paweł Kuszczynski

Przywoływanie pamięci

Anna Andrych ma już wyraźne miejsce w literaturze polskiej, co potwierdzają znaczące dokonania pisarskie i to zarówno w poezji, prozie, jak i w krytyce literackiej, osiągnięcia w animacji życia literackiego: założycielka wspólnie z Tadeuszem Zawadowskim i Walentyną Anną Kubik Klubu Literackiego Topola w Zduńskiej Woli, który zdaniem wybitnego krytyka Leszka Żulińskiego stał się środowiskiem znanym, rozpoznawalnym i cenionym w Polsce; w „Bibliotece Topoli” ukazało się 18 zauważonych książek (w tym w 2000 roku „Rękawiczka” autorstwa Andrych) oraz 9 antologii; od 2015 do 2021 roku (7 lat) pełniła ważną funkcję sekretarza zarządu poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Jej tom poezji „Do dna” – został uznany najciekawszą książką poetycką roku na XIX Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu – oraz publikacje w 1996 roku wierszy w „Wiadomościach Kulturalnych” stały się jej początkiem „wspinania się” na literacki Parnas.

Do dna

*na naszym podwórku
dzieci nie chciały
bawić się ze mną
wołały lucyfer i cyganicha
oddałam im swoje zabawki
za jedną chwilę*

*w cieniu wszystkich
rozkwitłych dziewcząt
wrastałam w ściany i stoliki
parkiety odsuwały się
na odległość
jednego kroku
mężczyzny –*

*zwijałam słowa w pięści
i z zapamiętaniem
patrzyłam w oczy
kolejnych świtów –*

*straciłam pracę
utonęłam w długach
wręczono mi nakaz eksmisji*

*włóż się z psem po ulicach
próbowałam na nas zarobić
własnym ciałem
ktoś mnie odepchnął
splunął –
nawet grzechu
nie jestem warta*

* * *

*nikt jej nie pomógł
żyć
umierać*

*nie było żadnego
ratunku
wyroku*

Należy również wymienić uzyskane wyróżnienia w konkursach (np. I nagroda Łódzkiej Wiosny Poetów), pełnione funkcje w kolegiach redakcyjnych (np. zastępca redaktora naczelnego pisma literackiego „ReWiry”, coraz bardziej obecnego i docenianego w kraju kwartalnika).

Anna Andrych jest wyjątkowo aktywnie obecna w życiu kulturalnym dzięki publikowanym felietonom, recenzjom i szkicom krytycznoliterackim, relacjom ze zdarzeń zasługujących na publiczną uwagę. Ważnym dowodem pozycji w literaturze są także recenzje znanych i cenionych krytyków: – w profesjonalnie napisanym szkicu Marianna Bocian stwierdza: *język poetycki A. Andrych „nie kłamie myślom”, jest kunsztownie logiczny. Tom „Do dna” w obcowaniu porusza do głębi naszą psychikę, umysł. Znamiennie przyrównuje jej wiersze do poezji Anny Świrszczyńskiej.*

Dariusz Tomasz Lebioda tak pisze o nagrodzonej na XIX MLP książce „Do dna”: *Poetka chciała poprzez swoje doświadczenia powiedzieć światu, że życie nie jest bajką, nie jest igraszką. Każdy był skazany jest na cierpienie i tylko od jego siły zależy czy wyrwie się z niego,*

Janusz Koniusz w uzasadnieniu przyznania II nagrody trzem „Listom z Amsterdamu” w Konkursie Literackim im. Zdzisława Morawskiego, zorganizowanym w Gorzowie Wielkopolskim stwierdził: *Ładne skomponowane liryki, w których nostalgia za dalekim miastem w środku Europy sąsiaduje ze wspomnieniem „rodziny wierzby”... Gorzkie i ładne są te „Listy z Amsterdamu”, które potwierdzają, że poznańskiemu środowisku literackiemu przybyła autentyczna poetka. Gorzowski konkurs potwierdził jej talent,*

Ziemowit Skibiński tak promuje „Ucieczkę z Hadesu”: *Ascetyczność środków wyrazu zmusza do skupienia, uważnej lektury, która może zaspokoić nawet wytrawnych znawców apollońskiej sztuki.*

Za najważniejszy przyczynek dorobku krytycznoliterackiego Anny Andrych należy uznać „Wizerunki. Szkice o literaturze”, książkę wydaną w 2022 roku zawierającą 29 części-rozdziałów.

Książka ta stała się mi bliską, trwałą lekturą, ponieważ przywołuje ważne, by nie po-

wiedzieć znaczące postaci życia literackiego, powszechnie cenione, a także w większości znane mi osobście.

Znajdujemy w niej różnorodne gatunki pisarskie, a więc eseje, recenzje, szkice krytycznoliterackie, rozmowy (prowadzone przez Autorkę z Henrykiem Pustkowskim o jego poetyckich ogrodach i z Autorką przez Piotra Prokopiaka, który swoją twórczością nie przestaje zadziwiać), list do Autorki napisany przez Małgorzatę Osuch (poetkę wstępującą do Związku Literatów Polskich), będący pięknym przykładem sztuki epistolograficznej, dziś niestety zapominanej.

Znamienny jest tytuł pierwszego szkicu „Ważna jest pamięć”. Warto dopowiedzieć, że to Słowo syci pamięć, co twórczo realizuje Anna Andrych. Ten szkic jest interesującym wspomnieniem wybitnego poety i krytyka literackiego Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza, który zapisał się twórczą obecnością w ważnej w historii współczesnej literatury polskiej grupie poetyckiej „Hybrydy”. Współtworzył „Młodzieżową Agencję Wydawniczą” – wydawnictwo i agencję książkową. Tworzył i redagował pisma literackie poczynając od „Orientacji”, poprzez „Młodą Sztukę”, „Integracje”, „Gdański Rocznik Kulturalny”, kończąc na „Autografie”.

Warto dodać, chociażby z tego powodu, że będąc przez kilkanaście lat członkiem Komisji Kwalifikacyjnej ZLP, której przewodniczył A.K. Waśkiewicz, mogłem poznać cechy charakterologiczne tego wyważonego animatora życia literackiego. Trudno mu było zaakceptować zdumiewającą łatwość wydawania poetyckich czy też prozatorskich książek – bez żadnej oceny (selekcji) – przez różnego rodzaju wydawnictwa (najczęściej nieprofesjonalne). Wystarczyło jedynie wpłacenie wymaganej kwoty pieniężnej.

Autorka przywołuje spotkanie 19 kwietnia 2013 roku w warszawskim Domu Literatury poświęcone wspomnieniu tego wybitnego koryfeusza literatury polskiej. Okazją stała się promocja książki Eugeniusza Kurzawy znamiennie zatytułowanej „Andrzej Krzysztof Waśkiewicz – miejsca opuszczone”. E. Kurzawa był przez kilkadziesiąt lat przyjacielem pisarza, uhonorowanego również filmem noszącym ten sam tytuł. W czasie projekcji filmu A.K. Waśkiewicz czyta „miasto (notatki)” i inne wiersze, siedząc nad rzeką, zamyślony wpatruje się w jej nurt. Hołd złożony przez Eugeniusza Kurzawę pięknie i przejmująco ocala od zapomnienia postać bliskiego i długoletniego przyjaciela.

Anna Andrych zadaje znaczące pytanie: Co łączy Romana Brandstaettera i Radosława Pazurę? Potwierdza tym samym słuszność myśli: o zadawane pytania jesteśmy mądrzej-

si. To właśnie pytania prowadzą nas do wiedzy, postępu, są często dowodem naszej odwagi.

Zarówno Brandstaetter jak i Pazura ulegli przemianie duchowej, nawróceniu. Brandstaetter to Żyd, który w czasie pobytu w Jeruzolimie zrozumiał istotę wiary katolickiej, by następnie 15 grudnia 1946 roku przyjąć chrzest w Rzymie z rąk ojców paulinów. Jest autorem pięciu dramatów (w tym „Powrót syna marnotrawnego”) oraz dramatu „Dzień gniewu” (pokazanego przez Telewizję Polską w 2020 roku, w którym główną rolę przeora klasztoru – ukrywającego Żyda w 1941 roku – grał Radosław Pazura), tłumaczem czterech ksiąg Nowego Testamentu (Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Apokalipsa, Listy św. Jana) oraz wybitnej czterotomowej powieści „Jezus z Nazaretu”.

Radosław Pazura w wypadku samochodowym doznał poważnej kontuzji nogi, miał uszkodzone płuca. Lekarze nie dawali szans uzyskania zdrowia. Pobyt w szpitalu był dla niego czasem refleksji, rozmyślań. Uświadomił sobie, że opatrność nad nim czuwała. Otworzył się na duchowe pojmowanie życia. Zrozumiał, że dla człowieka wieczny duch jest ważniejszy niż ciało. Zbliżył się do Boga. Pazura wziął ślub kościelny w Rzymie, wraz z żoną otrzymał błogosławieństwo papieża Jana Pawła II.

Opisywanie życia i poezji Zdzisławy Jakulskiej-Kaczmarek (w rozdziale „Wyjęta z granic cienia”) przybiera formę szczególnej (unikatowej) rozmowy z poetką poszukującą drugiego istnienia, jego wzniosłości i ducha. Bo Zdzisława to mądra (zdawać się może przekorna) twórczyni, szukająca sensu życia – ważniejszego od samego istnienia. A. Andrych składa piękny, oddany pokłon zmarłej poetce, która potykała się z długimi chorobami, samotnością, a nawet osamotnieniem, ale dzielnej. Prezentuje jej stawanie się w życiu tą wielością zainteresowań (przybierających często postać pasji i entuzjazmu: fotografia, dobry film, malarstwo, sztuki wszelakie, egzotyczne podróże, poezja romskiej Papuszy, uwielbienie starych rosyjskich (i gruzińskich) melodii). Staje się jej wierną, mądrą towarzyszką życiowych i twórczych peregrynacji. Oddała pamięć poetce z Lwówka Wielkopolskiego, po prostu złożyła znaczący hołd koleżance, która nas wyprzedziła, jak mówią księża w homilii pożegnalnej. Kamień często pojawia się w wierszach Zdzisławy, która dużo o nim wie: jest trwały, można zatem przywoływać go w różnych okazjach. Co z tego, że bywa zimny, ale przynosi chłód w upalnym skwarze, można na nim spocząć, a także odpocząć. Nie tylko przy polnej drodze ma „swoje” miejsce, charakter.

Anna Andrych zauważa również twórczość zbyt łatwo zapomnianych poetów (co zdaje się być „specjalnością” naszej nacji). Przykładem może być Artur Bromberger, autor jednego, ale oryginalnego tomu „Jako w niebie... tak i na ziemi”. Znajduje u niego podobieństwo do Leśmiana w pokazywaniu miłości poprzez uroki natury/przyrody; to jakby wizerunek nieśmiałości/subtelności uczuć: *ja celebrowałem twoje ciało / u kolan lipy lub:*

siedzieliśmy wysoko / w konarach / starej lipy... w górze czuliśmy Boga / wielką dłoń.

Pisanie o Brombergerze staje się okazją do przypomnienia Jolanty Nowak-Weklarowej, która będąc polonistką w węgrowskim liceum, zauważyła talentowanego ucznia i wspomagała jego poetycki rozwój.

Oryginalnie i pięknie postrzega Boga, który jest nieustającym życiem, działaniem, wolnością. Poeta doświadcza Boga i tworzenia. Bóg jest czasem, a czas poety w tajemniczy sposób w nim uczestniczy. Tak właśnie jest: Bóg jest wiecznym teraz, podobnie jak miłość, liryczna poezja. W wierszach Brombergera obecne są Kresy, a konkretnie Litwa z Wilnem (inspiracją staje się pamięć o prababce: *choroba mojej Prababki ma długi / rodowód serca* (z opowiadań mojej Babci oraz z wiersza „W Wilnie”). Zachwyca wiersz bez tytułu zaczynający się szczególnie: *mój całodobowy Chrystus*.

Anna Andrych nie pozwala zapomnieć o laureacie literackiej Nagrody Nobla Ivo Andricu. Pamiętam ten październikowy dzień 1961 roku, kiedy ogłoszona została ta, wydająca się w tamtym czasie, nieco „egzotyczna” nominacja. Opóźniona lektura dzieł pisarza potwierdziła słuszność decyzji komitetu noblowskiego. Trudno dziś określić jakiej narodowości go przypisać, jak to często bywa z wielkimi ludźmi – chce go „mieć” wielu: Serbia, bo pisał głównie w języku serbskim i większość swojego życia spędził w Belgradzie, czy Bośnia, w której się urodził nad Driną w Wyszegradzie. Wszystkiemu jest winien rozpad w latach 1991-1995 byłej Jugosławii i proklamowanie sześciu niepodległych państw już po śmierci noblisty (w 1975 roku). Na szczęście jednak dzieła Andricia zostały włączone do programów nauczania w Serbii, Chorwacji i Bośni Hercegowinie. Zafascynowanie A. Andrych twórczością i osobą Ivo Andricia zaczęło się, jak to często w życiu, przypadkowo. Mianowicie Vladan Stamenković, niezwykle sympatyczny serbski poeta, przez ponad 30 lat mieszkający w Polsce, uczestnik kilku edycji Międzynarodowego Listopada Poetyckiego utrwalił zachwyt Anny: *nie pomyśl nawet w połowie, nie zrozumiesz przekazu tej ani innych książek Andricia dopóki nie przeczytasz „Mostu na Drinie”, koniecznie przeczytaj*. Zainteresowanie pogłębiło pisarskie credo:

Każdy nosi moralną odpowiedzialność za to, co opowiada i każdemu należy pozwolić na swobodę narracji. Lecz, jak sądzę, wolno pragnąć, by powieść, którą dzisiejszy narrator niesie ludziom swoich czasów, bez względu na jej czas i temat, nie była zatruta nienawiścią czy hukiem śmiercionośnej broni, lecz w miarę możliwości powodowana miłością, otwartością i pogodą ludzkiego umysłu. Bowiem narrator i jego dzieło nie służą niczemu, jeżeli w ten czy inny sposób nie służą człowiekowi i ludzkości...

Mnie z kolei szczególnie zainteresowała ewolucja poglądu Andricia na temat uprawiania gatunków literackich. Mianowicie na spotkaniu w 1964 roku ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego (na którym otrzymał ty-

tuł doktora honoris causa oraz pięćdziesiąt lat wcześniej studiował) na pytanie dlaczego przestał pisać poezję, odpowiedział, nawiązując humorystycznie i nieco przewrotnie do Chateaubrianda: *trzeba porzucić lirę wraz z młodością. Być może, że był to u mnie proces naturalny, może pomyłką było to, że zaczęłam od poezji, państwo wybacz mi te grzechy – zakończył zgoła kokieteryjnie.*

Nie przeszkodziło mu jednak, by krótko po jego śmierci opublikowanych zostało sześć książek, w tym tom poezji.

Trochę podobnie rzecz się miała na moim sierpniowym spotkaniu autorskim w Jabłonnie k. Warszawy: wybitny pisarz Eustachy Rylski na początku swej wypowiedzi mówił o przewadze prozy nad poezją, by pod koniec przyznać prymat poezji, która góruje syntezą, skrótem myśli.

Pisząc o 50. książce Heleny Gordziej „Żegnaj Erato” Anna Andrych oddaje należny hołd tej wybitnej poetce wielkopolskiej oraz animatorce życia kulturalnego, w której dorobku oprócz tomów poezji znajdują się dwie powieści, dwie książki dla dzieci i tłumaczenia poezji niemieckiej, a także baśni Andersena. Wypowiada uzasadnioną nadzieję, że będzie nadal (choć rzadziej) pisać dla swoich wiernych czytelników. W tomie pomieszczony jest wiersz zapowiadający ukazanie się nowego utworu: *...modlić się o śmierć nie wypada / przecież подарowano nam życie / do wypicia po ostatnią kroplę... Przywiązanie do ziemi magnetyzuje... nie wolno zbroczyć z wytyczonych torów*

Ma świadomość żegnania się ze światem, okno pozostaje jedynym z nim kontaktem: *...przypomniał mi się las / stare pochyłe drzewo / pod którym / spowiadałam się z żalu / z tęsknot za minionym czasem...*

Wspomina swoją wyjątkową miłość do natury: drzew, lasu, kwiatów, chwastów, a szczególnie do koni. Wyjątkowo dokuczają jej samotność w tym czasie wytraconej aktywności szczególnie fizycznej, o czym opowiada w rozmowach telefonicznych.

Rozdział oryginalnie zatytułowany „W szklanej kuli sonetów” prezentuje sylwetkę Krystyny Koneckiej, tę pełną pasji i entuzjazmu poetkę, autorkę albumów fotograficznych ilustrującą historię Warszawskiej Jesieni Poezji oraz Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. Szczególnie zafascynowana jest twórczością Szekspira, jego genialnymi sonetami, dramataми i komediami. Poświęciła mu książkę „Ogrody Szekspira” (zbiór sonetów), która znalazła godne miejsce w Centrum Szekspirowskim w Stratford-upon-Avon (gdzie urodził się i zmarł ten geniusz pisarski. Wyjątkowo trafnie określił Konecką wybitny polski eseista Waldemar Smaszcz: myśli sonetami.

Z radością zauważyłem nawiązanie do bliskiego mi malarza Wojciecha Weissa i jego żony Ireny (Aneri) z powodu „Szklanej kuli”, którego dzieła podziwiam (napisałem wiersz po obejrzeniu wystawy grafik w poznańskim Centrum Kultury Zamek. Także motto przypominające manifest Antoniego Słonimskiego

(Dokończenie na stronie 10)

Przywoływanie pamięci

(Dokończenie ze strony 9)

„W obronie wiersza” (opublikowany w warszawskiej „Kulturze”) uradowało moją pamięć.

Książd profesor Jan Kanty Pytel, mój przyjaciel, znakomity bibliista, teolog, tłumacz „Listów Więziennych” apostoła Pawła, „Apokalipsy św. Jana apostoła” (pierwsze polskie tłumaczenie bezpośrednio z greki), założyciel i długoletni prezes Stowarzyszenia im. Romana Brandstaettera, autor ważnych pozycji książkowych: „Z cienia niepamięci do światła: Wojciech Bąk, Kazimiera Iłhakowiczówna, Roman Brandstaetter”, „Terebinty prozy poznańskiej. Roman Brandstaetter, Przemysław Bystrzycki, Eugeniusz Pauksza” oraz „Świat cały rozgorzał i w ognjach stoi”.

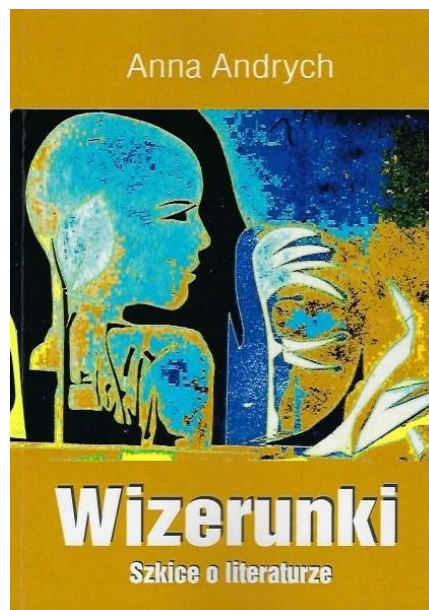
Anna Andrych analizuje ostatnio wydaną książkę księdza profesora „Chodzę za Tobą Chryste”, będącą formą medytacji dla wszystkich na każdy dzień roku. Jedną z ostatnich jego książek „Świat cały rozgorzał i w ognjach stoi” spotkała się z zainteresowaniem w Stanach Zjednoczonych, Japonii i Korei, została przetłumaczona, co przyniosło autorowi satysfakcję. Książd profesor Jan Kanty Pytel mawiał, że jest dumny z członkostwa w Związku Literatów Polskich, któremu przewodniczył Stefan Żeromski. My z kolei mówiliśmy, że poznański oddział może się cieszyć z przynależności tak wybitnego człowieka, pokornego, otwartego znacząco na drugiego człowieka, erudyty pełnego cichej wiary w Boga.

Wśród zaprezentowanych postaci literackich nie mogło zabraknąć Przemysława Bystrzyckiego – legendarnego cichociemnego, który pojawił się wcześniej w realizowanym przez Annę Andrych cyklu „Ocalić w naszej pamięci”. Życie tego bohatera może z powodzeniem stanowić bezsprzeczną inspirację do pisania powieści i opowiadań: w kwietniu 1940 roku został aresztowany ojciec Tadeusz (zastępca prezydenta rodzinnego miasta Przemysła), wkrótce zamordowany przez Sowietów w Katyniu; dwa dni później wywieziony wraz z matką, babką i trzema siostrami do Kazachstanu, by w niewolniczych skrajnie trudnych warunkach pracować w kołchozie i sowchozie; w maju 1941 roku wraz z drugim Polakiem uciekł i przemierzając trzy tysiące kilometrów stepu dotarł do Charkowa, gdzie został aresztowany i skazany na dziesięć lat łagru. Dzięki układowi Sikorski-Majski uzyskał wolność, by z Armią Władysława Andersa zostać ewakuowany przez Persję i Egipt, trafić do Palestyny na szkolenie podchorążych; małą maturę zdał w Szkocji i następnie po zgłoszeniu się na ochotnika do wojska polskiego został przeszkolony w zakresie konspiracyjnej szybkiej łączności radiowej i szyfrów. Następnie został radiotelegrafistą we Włoszech. Po specjalnym szkoleniu cichociemnych został przerzucony w nocy z 22 na 23 listopada 1944 roku na placówkę odbior-

czą „Wilga” w Gorcach na Podhalu Po rozwiązaniu w styczniu 1945 roku Armii Krajowej nadal w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich utrzymywał stałą łączność z bazą we Włoszech i Anglii.

Jego udział w działalności podziemnej w wyniku denuncjacji zakończył się aresztowaniem przez Urząd Bezpieczeństwa 23 sierpnia 1945 roku. Zdążył zniszczyć (wysadzić) radiostację, by ratować zaszyfrowanych kolegów. Skazano go na 6 lat więzienia, a w wyniku amnestii skrócono mu karę do jednego roku, wskutek czego uzyskał wolność 23 sierpnia 1946 roku.

Wyjazd z Krakowa do Przemyśla zakończył się rozczarowaniem, nie było w tym mieście żadnych perspektyw. Przyjechał do Poznania by zostać pod skrzydłami wuja Mieczysława, który wybudował wielkie zakłady w Wielkopolsce. Potrzebne było studiowanie ekonomii oraz filozofii na Uniwersytecie Poznańskim.



Powoli stawał się pisarzem, pisząc recenzje teatralne i teksty krytycznoliterackie w czasopiśmie (w tym społeczno-kulturalnych, jak „Nowa Kultura” i „Życie Literackie”, opowiadania („Pogrzeź”, „Warkocz”, „Opowiadania wielkopolskie”), a później powieści: „Kamienne lwy”, „Wiatr Kuzmurunu”, „Płynnie rzeka, płynie”, „Znak cichociemnych”, „Książę”, „Nad Sanem, nad zielonookim”, „Jabłko Sodomy”.

Był pisarskim mistrzem szczegółu, co udowadniają następujące fragmenty jego prozy:

...Biała płachta buja leniwie. (...) Zniosło trochę. Byłe nie lądować na drzewach. Nocą trudno obliczyć odległość. Dlatego wcześniej podkurczam nogi, jak najwyżej chwytam szelki, dłońmi prawie dosięgam linek. Stopy ciągle bujają w powietrzu. Puszczam linki, wychylam zza łokci głowę, chcę spokojnie spojrzeć w dół, stwierdzić, ile jeszcze metrów. Wałę całym ciałem o matkę naszą rodzoną – i siadam na tyłku... Wróciła na miejsce. Nie usiadła. Stanęła

za wysokim oparciem z kręconymi kolumnkami po bokach. Słuchała. Spojrzała na mnie, odepchnęła mebel, poszła ku oknu. Na odległość ręki zatrzymała się przed szybą, otworzyła okno, rama stuknęła o ścianę...

Pisanie prozy wspomagał absolutną pamięcią, wyobraźnią oraz zapiskami w prowadzonym przez lata dzienniku.

Zapamiętałem kongenialnie określoną zmianę życia po ewakuacji z nieludzkiej ziemi (Związku Radzieckiego) do irańskiego portu Pahlawi za pomocą trzech najprostszych słów: Chleb, chleb, chleb.

Bystrzycki twórczość literacką traktował pryncypialnie, jego guru był nieprzerwanie Roman Brandstaetter (co potwierdzają „Szabasy z Brandstaetterem”).

Mam w pamięci spotkanie w prywatnym domu na poznańskich Winogradach przy ulicy Na Szańcach, na którym mówiono o najważniejszej książce Romana Brandstaettera „Jezus z Nazaretu”. W spotkaniu uczestniczył ks. prof. Jan Kanty Pytel. Przemysław Bystrzycki mówił z wielką atencją o tej powieści i jej autorze. Miałem możliwość zabrania głosu, wskazałem na ukazanie przez jej autora dynamicznego stawania się Świętej Rodziny oraz postępujących zmianach w jej wzajemnych relacjach.

Jakże pozwala sobie nas traktować los przykładem może być wybitny prozaik: początkowo nie mógł nawet zostać członkiem poznańskiego oddziału ZLP, by później stać się znaczącym wiceprezesem zarządu oddziału.

Spotkanie autorskie w „Bibeloty Cafe”, kawiarni przy ul. Willowej w Warszawie Marii Magdaleny Poczaj stało się okazją do zaprezentowania jej dorobku poetyckiego, prozatorskiego oraz fotograficznego. Spotkanie prowadził interesująco Stefan Jurkowski, zarazem pomysłodawca i organizator dokonań promujących literaturę. Najbardziej zainteresowały uczestników wiersze i fotografie inspirowane peregrynacjami poetki po Laponii w północnej Szwecji. Prezentowała teksty pomieszczone w tomach poezji „Zmierzczy koronkowe”, „Na deszczu pękniętej strunie” i „Herbata z gwiazdek”. Wskazała na ciekawą rzecz: z powodu wykonywania zdjęć w świetle zorzy polarnej trudno ustalić, czy były one robione w dzień czy w nocy. Swoje fotografie opatruje poetyckimi komentarzami. O sobie, podróżującej po Laponii, tak napisała:

Kuzynka ptaków

Z oczami jak malachitowe jeziorka
z rozśpiewaną duszą na ramieniu
w sukni lżejszej od powietrza
zapiętej po ostatnie piórko
idzie
nie dotykając ziemi
i obmyśla swój wielki odlot
nie wie
że ma tylko
jedno skrzydło

Oryginalnie zatytułowała A. Andrych rozdział „Król Łgarzy w białych rękawiczkach

wierszy”. Został poświęcony Jerzemu Fryckowskiemu, nauczycielowi w Dębnicy Kaszubskiej, piszącemu znakomite wiersze, fraszki i satyry. Pod jego tekstami, wydawać się może niefrasobliwymi, kryje się wielka, głęboka wrażliwość, przykładem może być „List do córki”:

...mijając ludzi wiele razy upadałem na twarz
ale rzadko leżałem krzyżem
w trosce o własne dłonie...
...nie wiem córeczko
być może psy idą do nieba
tak często modlą się wyciem o naszą rozważę
samą wiernością zasługują na to...

Swoje spotkanie autorskie miał również w kawiarni Barbary i Krzysztofa Kaniewskich „Bibeloty Cafe” prezes Związku Literatów Polskich Marek Wawrzekiewicz, poeta, prozaik, publicysta, tłumacz i scenarzysta. To autor 40 książek prezentujących różnorodne gatunki literackie. Przez 12 lat był redaktorem audycji radiowych „Na łódzkich scenach”, kierował pismami literackimi „Poezja” i „Nowy Wyrz”. Stąd słusznie nazwać go można wybitnym twórcą sztuki Słowa. M. Wawrzekiewicz zatytułował swoją prezentację: „Niestosowna miłość”, a poszczególne listy zadziwiają swoistymi tytułami, jak np. „List pożegnalny Lorda Henry’ego do Jej Królewskiej Wysokości Elżbiety I”, czy „List z XIX wieku znaleziony w Petersburgu”. Ujawniają się cechy charakterystyczne twórczości jak i samego jej autora, a więc spora doza ironii, autoironii, jak również i humoru. To na pewno zaleta, która wzbogaca treść i przyczynia się do jej dynamizowania oraz kreatywności.

Nie wypadła nie przywołać Andrzeja Dębrowskiego, w którego Wydawnictwie Autorskim i pod jego redakcją ukazały się „Wizerunki”. Autorka pisze o wierszach pomieszczonych w tomie „Do wszystkich niedostępnych brzegów”, który był prezentowany w zelowskim Domu Kultury, wypełnionym publicznością po brzegi sali widowiskowej. Poetycznie to zabrzmiało, że ja też tam byłem (jako prezes zaprzyjaźnionego z Andrzejem oddziału ZLP) i powiedziałem kilkanaście zdań o wartościach tego tomu poezji oraz o wieloletniej znajomości z autorem, który jest autentycznym animatorem życia literackiego w Polsce (redaktor naczelny „Gazety Kulturalnej”, laureat Nagrody Literackiej im. Jarosława Iwaszkiewicza).

Anna Andrych potwierdziła tą książką, że należy do grupy krytyków (pisarzy), którzy nie wahają się odsunąć gdańską szafę by odnaleźć porzucone perły – twórców zasługujących na trwałą i głęboką pamięć. Jest to tym bardziej potrzebne, bowiem Polacy zbyt łatwo o nich zapominają.

Pomieszczone w „Wizerunkach. Szkicach o literaturze” treści i refleksje (zauważam – pisane w ciągu ostatnich dziesięciu lat) czytać można na wiele sposobów, nic w tej książce nie jest zamknięte. Lektura staje się inspiracją do własnych przemyśleń, poglądów, stanowisk, osądów. Żywymi stają się przywołani autorzy. Ta książka zachęca do bezpośredniego zapoznania się z recenzowanymi dziełami (utworami) – do ich przeczytania. Ramy tego szkicu nie pozwalają odnieść się szczegółowo do

następujących rozdziałów tej pulsującej bogactwem znaczeń książki:

„Krzysztof Pieczyński. Aktor, pisarz, poeta i...”, „Na zdjęciu wciąż żyjemy” (o Elżbiecie Musiał), „Po co (ś) nam to było. Joanna Rawik”, „Demokracja wśród literatów. Aleksander Nawrocki”, „Nie wszystko złoto, co się „świeci”. Rafał Orlewski”, „Prowokacje, „Sublimacje” i „Wiersze na kartki” (o Agnieszce Tomczyszyn-Harasymowicz), „Dwa światy Anny A. (tekst Teresy Januchty).

Paweł Kuszczynski

Anna Andrych, *Wizerunki. Szkice o literaturze*. Redakcja: Andrzej Dębrowski. Grafika na okładce: Lech Lament. Zdjęcie na IV stronie okładki: Roman Tomaszewski. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębrowski, Żelów 2022, s. 202.

Thriller medyczny z dylematem moralnym w tle

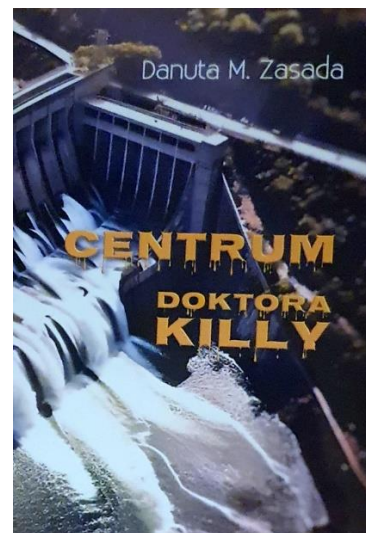
Kiedy sięgniemy po powieść **Danuty Zasady** „Centrum doktora Killy” dowiemy się co może się zdarzyć, kiedy wrażliwa poetka, pisząca na co dzień głębokie wiersze, napisze dłuższy utwór prozą. Przekonamy się, jak ważne kwestie porusza w swojej książce. Nie dowiemy się jakie ma poglądy, bo autor nie zawsze musi być sędzią w sprawach, o których jest mowa w powieści. Z jednej strony fabuła ukazuje pochwałę życia i determinację trwania, z drugiej – dążność człowieka do zakończenia niechcianej już egzystencji. Autorka zastanawia się, czy powinniśmy mieć wybór. „Centrum doktora Killy” to thriller medyczny. Na uwagę zasługuje wartka akcja. W każdym rozdziale książki bardzo wiele się dzieje, a tematyka jest niepowседневna. Jest to swego rodzaju studium na temat życia i śmierci. Zagłębiając się w powieść czytelnik zaczyna się zastanawiać nad celem i sensem życia, nieuchronnością śmierci i wolą przetrwania jednostki. Nawet główni bohaterowie mają tzw. nazwiska mówiące: Patryk Life (Patryk Życie) i doktor Killy (nazwisko utworzone od słowa *śmierć*).

W pierwszym rozdziale poznajemy doktora Life’a, który patrzy na śmierć matki. Targają nim wyrzuty sumienia, że nie może jej w żaden sposób pomóc. Po śmierci matki Patryk przemierza tysiące kilometrów samolotem podróżując do miasta, w którym znajduje się tytułowe Centrum doktora Killy. Jest to wspaniałe wyposażony ośrodek, gdzie za ogromne pieniądze pacjenci mogą spokojnie rozstać się z życiem. Oczywiście działalność takiej placówki jest możliwa tylko ze względu na to, że w tym akurat kraju eutanazja jest dozwolona i całkowicie zgodna z prawem. I tu dochodzi do głosu konflikt sumienia. Doktor Life rozmawiając z szefem placówki dowiada się, że śmiercionośne zastrzyki są tu jedyną formą usług medycznych.

Nikt nie zaprzęta sobie głowy stanem zdrowia pacjentów, nikt też nie odwołuje się do decyzji dobrowolnego rozstania się ze światem. Doktor Patryk Life nie potrafi się pogodzić z tym, że musi dawać zastrzyki niosące śmierć ludziom, którzy mogliby jeszcze jakiś czas żyć.

Do kliniki przyjeżdżają studenci z odegniętych państw, żeby zwiedzać Ośrodek i słuchać wykładów Doktora Killy. Wygłaszane referaty dotyczą śmierci i eutanazji. Zdaniem prelegenta ten bezbolesny zabieg pozwala pozbyć się jednostek bezużytecznych z grona zdrowego społeczeństwa. Sytuacja komplikuje się, kiedy do Centrum przenika organizacja „Szwadrony Obrony Życia” pochodząca ze Stanów Zjednoczonych. Grupa sprzeciwia się istnieniu ośrodków, które zadają śmierć z premedytacją. Członkowie organizacji postanawiają zniszczyć Centrum.

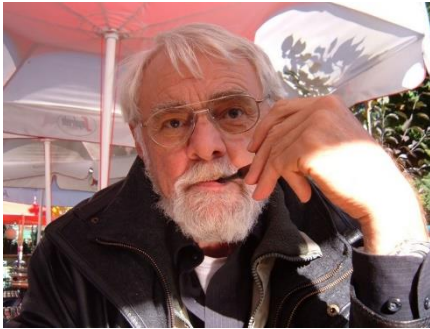
Szef kliniki – tytułowy doktor Killy, jak sam to określił, „zamknął śmierć w butelce i ujarzmił ją”. Podawał ją na talerzu jak słodką delicję, mówiąc: bierzcie i korzystajcie. „Nikt nie jest w stanie ofiarować wam czegoś lepszego”, twierdził, a że chciał przy okazji zarobić? „Normalne. Dzisiaj każdy chce zarobić na każdym. Dlaczego nie na czyjejś śmierci?” – odpowiadał. Dowodził, że robią to przecież firmy pogrzebowe oferując swoje usługi rodzinom zmarłych.



Historia Centrum doktora Killy, w którym przeprowadza się eutanazję na życzenie kończy się w sposób spektakularny. Jednak dyskusja tocząca się na stronach powieści nie kończy się nigdy. W prasie, radiu, telewizji, a także przy stole w czasie rodzinnych uroczystości raz po raz wybuchają gorące spory na temat tego, czy człowiek powinien mieć wybór i przyspieszyć własną śmierć, kiedy już życie stanie się trudne do zniesienia, czy wręcz odwrotnie: oczekiwać na naturalną śmierć pomimo ogromnych cierpień i wielu różnych przeciwności. Dylemat moralny zawsze pozostaje sprawą otwartą. Danuta Zasada nie podaje żadnych gotowych recept i pozostawia czytelnika sam na sam z przemyśleniami, jakie nieuchronnie pojawiają się po tego rodzaju lekturze. Gorąco polecam tę nie najłatwiejszą, ale niewątpliwie pełną mądrości i pouczającą powieść.

Krzysztof Galas

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Mistrz polskiego słowa

22 listopada 1916 roku w dniu pogrzebu Henryka Sienkiewicza w Vevey w Szwajcarii, w Katedrze Przemyskiej na nabożeństwie żałobnym za duszę tego króla w dziedzinie ducha, mowę wygłosił ksiądz doktor Stefan Momidłowski, który w rok później własnym nakładem wydał cieką książeczkę drukiem, w drukarni Zagajewskiego i Lazora. Cały dochód przeznaczony był na zniszczenia podczas wojny kościołów diecezji przemyskiej.

Kazimierz Iwosse

W dniu pogrzebu wolna ziemia szwajcarska „otworzyła swe łono, by jak przed 99 laty przyjął tu Kościuszkę, tak dziś jego zwłoki, na czas daj Boże niedługi, dopóki daj bóg nie będzie nam wolno sprowadzić do ojczyzny”. Ta śmierć przygniotła naród, kiedy nie przebrzmiały jeszcze chwile radosnego upojenia widokiem światła wolności i swobody. To był cios w polskie serca.

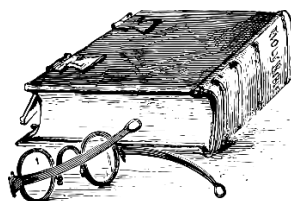
„Dzwony, rozbrzmiewające na triumf, uderzą w żałobny ton, zaś w miejsce jasných, narodowych flag, kiry żałobne”. Serce „wielkiego mistrza”, który pisał ku pokrzepieniu serc, tak żywo bijące miłością ojczyzny, bić przestało. Był hetmanem i przewodnikiem na najszczytniejszych drogach odwagi oraz piękna. Wszystko to niesio się w pięknej przemowie dla zgromadzonych tysięcy ludzi w Katedrze i na przyległych uliczkach i placach. Sienkiewicz nie doczekał chwili, której jego serce tak pragnęło, nie było mu dane stanąć w tej wolnej ziemi, której wolność opiewał, o której w swych nieśmiertelnych dziełach ciągle mówił, której pragnienie budził w duszach. Tak było... ale Bóg dopuścił na nas ciosy i krzyże. Tak było, ale po politycznym upadku powstałi w nas najwięksi wieszce narodu, obudziła się poezja nieznaną w czasach największego rozkwitu państwa, budząc upadającego ducha, krzepiły serca, chroniły przed zwątpieniem. Pokrzepienie na duchu było potrzebne, kiedy upadło powstanie styczniowe,

kiedy mogły powstania styczniowego, kazamaty cytadelę, szlaki sybirskie zdawały się śpiewać nad Polską nieodwołalne requiem. Naród pojął, że ten głos Sienkiewicza z serca gorącego szedł, więc i do serc trafiał. Jego złote pióro złożone na wieczny spoczynek w ziemi szwajcarskiej, dzieła, które napisał, to czyn, to grzmoty, które powinny wstrząsać. To głos spoza grobu do nas idący, który powinien zachęcać do czynu, do ofiary i poświęcenia na długie lata, Sienkiewicz sięgał głębiej wskazując na podstawy, na których należy budować ojczyznę i dla niej pracować. W swoim czasie literaci włoscy wiedli spór czy Sienkiewicz jest apologetą, obrońcą chrześcijaństwa? Padła wtedy jednomyślna odpowiedź, on przez wspaniałe swe dzieła stanął w rzędzie najznakomitszych obrońców katolicyzmu. Papież Leon XIII, tak wspaniałe przedstawiony w „Rodzinie Połanieckich”, za tę powieść przesłał mu szczególne swe uznanie i błogosławieństwo. „Quo vadis” obiegło cały świat, tłumaczone na wszystkie niemal języki, jako ten sztandar wyniesiony wysoko, głoszący, że tam, w Rzymie, bije źródło prawdy, bo tam głowa kościoła, św. Piotr, krew męczeńską przelał.

W jednej ze swoich książek zapytał sam siebie, a i narodowi postawił pytanie: „Quo vadis – dokąd idziesz? Odpowiedź znalazł już wcześniej, gdy wskazując na Chrystusa Pana dźwigającego krzyż, zaś potem jaśniejącego blaskiem zmartwychwstania powiedział: „Pójdźmy za Nim!” Rzucił się do stóp Jezusa i nigdy go nie opuścił, zaś u stóp Jezusa Chrystusa pragnął widzieć cały swój naród, ba ludzkość całą. Trzeba było Wielkiej odwagi, aby u schyłku XIX wieku, zapytać ludzkość: „Quo vadis”. Warto tu wspomnieć, że wówczas w Niemczech przeważał racjonalizm, czyli prawie zupełne zerwanie ze wszystkim, co mówiło się o boskości religii Chrystusowej, a w takiej Francji w dziełach literackich hodowano zmysłowości i rozpuście. Sienkiewicz niestety nie doczekał na tej ziemi nagrody, na jaką sobie zasłużył, nie stanął już na wolnej polskiej ziemi. Umierając ten tylko żał wypowiedział, że wolnej polski nie zobaczył. Gromkim głosem, rozchodzącym się po Katedrze i po całym placu, ksiądz Stefan Momidłowski wołał: „wejrzyj o Panie Jezu na duszę swego sługi Henryka! Powiedział sam: błogosławieni miłośnierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią – za jego dzieła okaż mu Panie swoje miłosierdzie. Przez te ostatnie jego słowa: pod twoją obronę, daj Henrykowi wieczny odpoczynek, Amen”.

A i to jeszcze, że twórca takich postaci jak Podbiپیęta, Jurand, Skrzetuski, Wołodyjowski, Połaniecki, Winicjusz i inni, na stałe przyległy do serc Polaków...

Kazimierz Iwosse



Szymon Koprowski

Słów kilka o poezji z tomikiem „Septety” Teodozji Świderskiej w tle

Droży czytelnicy „Gazety Kulturalnej”, zdecydowałem się napisać kilkanaście zdań o współczesnej poezji, choć to zadanie podobnie karkołomne jak zawarcie na kilku zaledwie stronach historii życia i twórczości Tuwima, Bursy czy Herberta. Poezja bowiem tyle ma imion ilu jej autorów, nie wspominając o warunkach historycznych i społecznych wpływających na ich postawy. Mimo że sam jestem twórcą: plastykiem i prozaikiem, unikałem, głuchy na propozycje pisania o sztuce, wdawania się w polemiki krytyczne. Nie potrafiłem poradzić sobie z ciężarem odpowiedzialności za chłodną ocenę dzieł, wykluczającą emocjonalny stosunek do autora lub autorki, mimo wszystko nie gwarantującą obiektywizmu. To bardzo stresująca misja, ponieważ oprócz oceny walorów formalnych, wymaga wnikięcia w „zakazane rewiry” twórcy i jego dzieła, do sedna znaczeń, do „szpiku” modelowanych związków frazeologicznych, a przez nie do sekretów skrywanych w najgłębszych zakamarkach duszy. Krótko mówiąc konieczne jest prześwietlenie autora, poddanie go drobiazgowemu śledztwu bez taryfy ulgowej. Po prostu inaczej się nie da. Ba! Jest to podstawowy wymóg krytyki, uwolnić się od krępujących, koleżeńskich i zawodowych uwikłań. Bycie krytykiem obdarzonym „chłodnym okiem”, uczciwością i rzetelnością zawodową wymaga jeszcze nie tyle odwagi co zimnej krwi, odporności na kubły brzydko pachnącej, nieutulonej złości krytycznie zdiagnozowanych, wylewane w rewanżu na głowy pozał się Boże krytyków. No cóż, trzeba zapamiętać, że obiektywizm towarzyszący każdej ocenie, twórczości także, jest w gruncie rzeczy ułudą, a prawda jaka jest najtrafniej opisał ks. Józef Tischner.

Ale do rzeczy. Wpadł ostatnio w moje ręce tomik poezji „Septety” Teodozji Świderskiej. Uwiódł mnie już samym pomysłem poetyckiego opisu siódemki, liczby „7”, jako wieloznacznego symbolu obecnego w treści i nazwach najbardziej znanych dzieł człowieka. Wiersze zbudowane z siedmiu siedmiosylabowych wersów każdy, składają się na zwartą, logiczną całość tomiku, tak jak siedem dni stworzenia świata, siedem sakramentów, siedem grzechów głównych, siedem wzgórz rzymskich i wiele innych jeszcze majestatycznych i mistycznych siódemek, współtworzy dzisiejszy obraz świata.

Przeczytałem „Septety” dwukrotnie, ale nie odłożyłem tomiku na półkę, leży na biurku

(Dokończenie na stronie 13)

Kozetka (109)



Tymczasem. Sowy nie są tym, czym się wydają

Ptak w klatce nigdy nie jest tak piękny jak ptak na wolności, skowronku.

Sylvain Reynard

Joanna Friedrich

Urodziłam się w Jarocinie w czasach, kiedy żył i tworzył David Lynch. Już tylko dwa te faktory nadały mojemu życiu zdecydowanej lekkości.

Kochani, wróciłam.

Gdzie ja nie byłam, czego nie robiłam – to mówi każdy ptak wędrowny w Polsce po zimie. Byłam tam, gdzie papugi spotyka się na wolności.

Czytałam Ptaka Nakręcacza Murakami (kolejny faktor ultra light), słuchałam gruchania gołębi, nawoływania mew, leciałam samolotem.

Podróże kształcą. Nawet najmniejszy odlot, najcieńsza lektura, najkrótszy taniec. Przyleciałam i znowu marzę o ponownym otwarciu butiku z tą samą kanapą w środku.

Jestem niereformowalna.

No dobrze, chociaż pop-up store.

Przywitał mnie obrażony pies. Dobrze, że nie mam kota, bo już by się wyprowadził. Przywitała mnie skorupa nasiąknięta za młodu, zwana domem. Przywitała przyjaciółka rzeźbiarka nowym projektem na bienale w Danii o symbolice jaja; okazuje się, że obrączkowanie ptaków wynalazł Duńczyk. Przywitała mnie para wron, która mieszka tuż nade mną, w koronach drzew; zdążyły

odczarować wszystkie plotki z lektur szkolnych.

Przyleciały gęsi.

Obudziła się pierwsza biedronka.

Odkąd wróciłam codziennie świeci słońce. Pewnie robi to na wszelki wypadek, dla ostatnich niedowiarków, którzy nie wierzą, że światło nosi się w sobie.

Home sweet home.

Wizyta w bibliotece.

Powieści o XVI-wiecznej Andaluzji.

W podróży nabyłam tylko dwie nowe rzeczy, jedną materialną i drugą materialną na poły. Pierwsza, to okulary przeciwsłoneczne, kupione na południu – zawsze na północy za ciemne. Druga, to perfumy, z nutą serca „driftwood”, czyli dryfującego drzewa. Pierwsze „stone” perfumy mojego życia.

Z podróży mam tylko dwie pamiątki: biały i czarny kamień, jak ułożyć je blisko siebie, przypominają yin-yang...

cdn.



Słów kilka o poezji z tomikiem „Septety” Teodozji Świdorskiej w tle

(Dokończenie ze strony 12)

i prowokuje, sięgam więc, otwieram na chybił trafił, czytam, odkładam i po chwili sięgam ponownie.

Poezja, jak to poezja czynić powinna, marszczy czoło albo w zafrasowaniu ściąga brwi, bywa że wywołuje błady uśmiech i głębokie westchnienie.

Wiersze Teodozji to nie poetyckie Snikersy, zabójcza słodycz obłana czekoladą. Nie są też rymowanymi Hot Dogami z ulicznego baru ani bandażem nadziei, której jedyną rolę jest klajstrowanie i odsuwanie w nieskoń-

czoność tego co nieodwracalne. Poetka nie sprzedaje nam poezji paliatywnej ani dla odmiany lukrowanego kitu. Dodam jeszcze, że daleka jest od emocjonalnej przemocy i nie pomyślę się chyba jeśli powiem, że „Septety” ukazują w pełni Jej dojrzałość artystyczną.

Znaczącą wartością poezji Teodozji Świdorskiej jest to, że nie usiłuje przybierać póz kaznodziei, przepowiadacza, Wernychory, anioła zagłady i zbawiciela w jednym, unoszącego się nad szerniałymi sumieniami czytelników. Chwała Jej za to, ale inaczej chyba być nie może. Dam głowę, że autorka sama utkana jest z bolesnych wykrzykników i znaków zapytania, a mimo to bez historycznego darcia szat przyjmując z pochyloną w zadumie głową nie podlegając apelacji wyrokowi losu. Twórca z „boskiego” nadania nie jęczy, nie mazgał się, nie złorzeczy, nie wygraża i nie stara się pomijać lub lekceważyć własnych uczynków, tylko w skupieniu mierzy, waży, próbuje oceniać, nazywać i wyrokować, ale przede wszystkim w sprawach dotyczących jego samego. Resztę pozostawia innym, ławie przysięgłych, czytelnikom. Tak nakazuje uczciwość. Moim zdaniem podobnie czyni Teodozja Świdorska. Jestem przekonany, że mam rację, ale jeśli nawet jest inaczej, czuję się usprawiedliwiony i pozostanę przy swoim, bowiem wnikliwy czytelnik, nie tylko poezji, musi w czytanej rzecz wstąpić, co chcąc nie chcąc czyni go współautorem, przekłada je na język własnych wartości i doświadczeń treści z którymi się utożsamia. Wszystkim, którzy cenią poezję, polecam bardzo udany tomik wierszy „Septety” Teodozji Świdorskiej.

A to na zachętę:

Od autorki

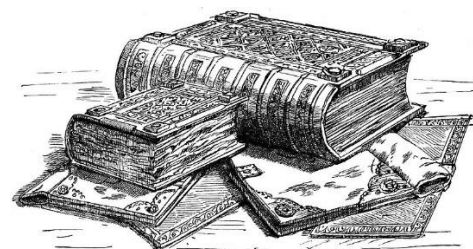
Siódmego dnia miesiąca świat otworzył przede mną swoją wielkość lub małość gamę świtów i zmierzchów na każdy dzień tygodnia w słońcu we mgle czy w deszczu poruszające piękno

Tajemnica

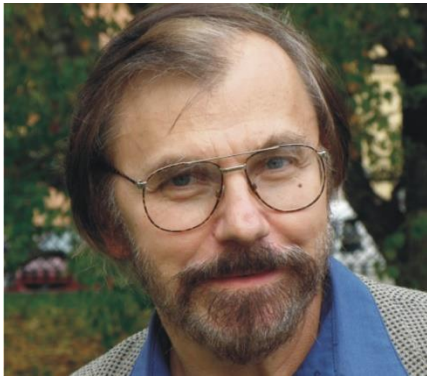
W czym tkwi sekret siódemki by uznać ją za pełnię choćby przybyło planet murów w Jerozolimie albo wzgórz wokół Rzymu czy znikł siódmy sakrament

niech miłość dopełnieniem

Szymon Koprowski



Listy do Pani A. (199)



Fot. Andrzej Dębowski

Ludzie i homunkulusy

Droga Pani!

Styczeń się skończył, wszystko już biegnie swoim rytmem. Wypatruje wiosny, która powinna już niebawem nadejść. To znaczy „niebawem” będzie dłuższy, bo dopiero w marcu przesuniemy czas, będzie jaśniej i coraz cieplej.

Jednak lubię leniwy, jesienno-zimowy czas, chłód i szarość. Dobrze się wtedy odpoczywa od codziennego zgiełku, którego – prawdę mówiąc – nie mam prawie wcale. Nadchodzi pora, by wejść w czas wiosenny (nie lubię tylko przedstawiania zegarków) bardziej słoneczny i ciepły. Ale każda pora roku jest potrzebna i mile widziana, zwłaszcza jeśli nie trzeba rano biegać do pracy. Dlatego przez cały rok doceniam wyższość kota nad psem, bo nie trzeba z nim wychodzić na spacer w każdą pogodę, a nieraz wcześniej rano. Dlatego, że obiektywnie jednak wolę psy, bo są jakby bardziej kontaktowe. Ale jedne i drugie stworzonka są bardzo miłe. Ciekawe, czy one myślą o nas podobnie.

Teraz świeci słońce, więc wybiorę się na przechadzkę, aby rozprostować kości. Nie lubię tylko wędrówek w niedziele i dni wolne od pracy. Nie wiem dlaczego, ale instynktownie wyczuwam różnicę, nawet nie patrząc w kalendarz. Może dlatego, że życie zaokienne toczy się wolniej? Poniedziałki też są dla mnie zimnymi studniami, bez różnicy czy w lecie pogodnie i ciepłe, czy na jesieni ciemne i ponure. Ciekawe, skąd się biorą takie dosyć irracjonalne odczucia, skoro nie muszę chodzić do pracy, wstawać skoro świt, zmuszać się do wychodzenia. Coś się pewnie w psychice koduje, bo przecież nie powinienem tych różnic odczuwać.

W miarę upływu czasu coraz ostrzej dostrzegam też, jak wszystko się zmienia, traci na znaczeniu, powstają nowe sprawy, nowe problemy, nowi ludzie pojawiają się w naszym życiu po to, aby znowu zniknąć. To z drugiej strony jest zjawiskiem w jakiś sensie pozytywnym. Powinno zatem stać się inspiracją poetycką. Nie opisem dosłownym, bo to

wszystko samo w sobie jest powszechne, ale to właśnie stanowi powód refleksji, nawet bardzo osobistej, indywidualnej.

Niekiedy znów myślę, że chciałbym być w innym miejscu niż jestem, albo że już czegoś robić nie warto, bo jakaś wojna nas zmiecie, lub uderzę w kalendarz zupełnie „samoczynnie”. I to ostatnie może nie byłoby takie najgorsze, tylko dla innych kłopotliwe... Podobne myśli nie dają psychicznego komfortu. Bo patrząc realistycznie, jakie mam perspektywy? Może kilka publikacji, jeszcze jakiś tomik, poczucie postępującego wyjaławienia. Staram się tłumaczyć sobie te nastroje, ale to nie zawsze przynosi pożądany rezultat.

Dawniej często myślałem, że najlepiej byłoby urodzić się kompletnym prymitywem tłukącym kamieniem na drodze, chłać i nie mieć dylematów „egzystencjalnych”, które z pewnością mają psy, koty i cała reszta, tylko na inny sposób, niż my. (Nawiasem mówiąc chłanie i dylematy – czemu nie od czasu do czasu?). Nie wiemy wszystkiego, tak mało znamy tajemnic świata. Dlatego jesteśmy wyłącznie homocentryczni, a to moim zdaniem, błąd. Czy Pani ma podobne odczucia?

Trudno jednak żyć wyłącznie „na powierzchni” zjawisk, zadowalać się tym, co widzimy, nie interesować się ani celem, ani przyczyną, ani mechanizmami, które rządzą nami oraz całym światem i wszechświatem. Zawsze nam czegoś brak, za czymś tęsknimy. A najbardziej chyba za wiecznym trwaniem. Wacek Oszajca napisał coś takiego, że choć umieramy, to nie oznacza, że przestajemy istnieć; i że owe tajemnicze trwanie nie musi być nawet uwarunkowane przekonaniami religijnymi. Coś w tym jest. Nie znamy tajemniczych form (choćby nawet iluzorycznych) istnienia. Coś dzieje się w jakichś innych wymiarach, o czym mogą świadczyć właśnie te nasze pragnienia oraz pewnego rodzaju intuicje. W zasadzie tak do końca niczego nie wiemy.

Oczywiście natura wrażliwa, refleksyjna, nawet kontemplacyjna, nie zawsze świadczy automatycznie o predyspozycjach literackich. Tu jeszcze potrzeba szczególnej wrażliwości na słowo, niekonwencjonalnej wyobraźni. Powiedziałbym nawet, że dobra byłaby tutaj domieszka nihilizmu; na pewno lepsza niż przyjmowanie z naiwnie bezkrytyczną wiarą i na klęczkach wszelkich, konwencjonalnych „prawd”. Przecież literatura bierze się z niezgody i zaprzeczeń – mówiąc w olbrzymim uproszczeniu.

Jakże trudno to przekazywać wszystkim, czyli tzw. adeptom. Wiem coś o tym po latach prowadzenia warsztatów literackich w różnych miejscach i dla różnych ludzi. Na podobnych kursach czy warsztatach literackich, jak zwał tak zwał, w większości pojawiają się panie starsze, więc raczej mało rokujące. A tu trzeba ćwiczyć się w pisaniu i zdobywać umiejętności warsztatowe co najmniej już od pierwszych lat studiów, o ile nie znacznie wcześniej, choć i tu nie ma gwarancji. Niektórzy słuchacze się obrażają, kiedy słyszą uwagi, inni „wiedzą lepiej” i ustawiają się na pozycjach zapoznanych geniuszy; ale też miałem kilka osób, które spokojnie słuchały uwag, i nawet miały potem zupełnie niezłe wyniki.

Zawsze i wszędzie obowiązują jakieś reguły, czy to w twórczości czy zwłaszcza w życiu, choć nie wszystkie obyczaje i etykiety są w dzisiejszych czasach możliwe. Ale przyzna Pani, że wszystko powinno mieć swoje nieprzekraczalne granice.

Dostałem na gwiazdkę bardzo ciekawe „Wspomnienia cesarsko-królewskiej guwernantki”. Pracowała w domu Kazimierza Badińskiego, namiestnika cesarskiego Galicji. Czarujący człowiek, dżentelmen w każdym calu. Nie znamy jednak personaliów owej angielskiej damy. Książkę wydało Wydawnictwo, ZYSK I S-KA, w tłumaczeniu Anny Topolskiej i Joanny Ziętkiewicz-Kotz. Tu mamy do czynienia zgoła z innym światem, najelegantszym z eleganckich. Już widzę Panią na tamtych spotkaniach, balach, konwentyklach. Wszystko według prawideł, wiernie etykiety, która ściśle obowiązywała. Nikt jednak wówczas nie czuł się zniewolony. Ale i dziś powinno się przestrzegać choćby minimum, jeśli nie stać na więcej, zasad dobrego wychowania. Co by Pani powiedziała gdybym przyszedł do Niej, i np. zaczął bekać, puszczać bąki, grzebać w szufladach, rozpychać się łokciami wśród domowników oraz gości albo honorowo oddać moc na stół? Zapewne z hukiem wyrzuciła by mnie Pani z domu, a ja na zawsze utraciłbym Szanowną Adresatkę tych listów.

Specjalnie sprawdzam to do absurdu, bo dziś wiele „osób” czuło by się dyskryminowanych i ograniczonych w swoich prawach, potrzebach oraz instynktach.

Tymczasem w Nowy Rok wysłuchaliśmy z Anią noworocznego koncertu filharmoników wiedeńskich. Piękna muzyka rozbrzmiewająca w eleganckiej, wytwornej sali. Publiczność, nie mówiąc o orkiestrze w obowiązkowych frakach, też była ubrana odpowiednio. Ale i tu można było z jakimś zdziwieniem zauważyć na widowni osobników młodego pokolenia z gatunku homo non sapiens w trampkach i jakichś łachach. A pamiętamy, jak niedawno z turnieju szachowego wyproszonego zawodnika, który przyszedł w dzinsach. A więc jednak są jeszcze pewne reguły *savoir vivre* u, których powinno się przestrzegać, bo z czasem może dojść do tego, że na audyencję do króla angielskiego będą przychodzić w kąpielówkach, a może i bez, aby się można było pochwalić berłem. Bez żadnych reguł człeko-podobne osobniki będą na potęgę kraść (co już się dzieje powszechnie nawet w dzisiejszych „sferach wyższych”) i walić się po mordach, bo przecież na tym polegają prawa „człowieka”. Zastanówmy się więc, czy przepisy ruchu drogowego, w ogóle wszelkie prawo, instrukcje obsługi, kodeksy, to nie ograniczanie indywidualności i swobód? Do takich absurdów zmierza szybkimi krokami nasz sukcesywnie głupiejący światek. Domyślam się, że Pani również podobnie to widzi.

Życzę Pani odporności, zdrowia oraz tego, abym się mylił –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Henio...

Takie to czasy nastały, że coraz mniej ludzi interesuje się kulturą i sztuką. W pogoni za dobrami materialnymi współczesnego świata zapominamy o drugim człowieku, a słowa miłość, przyjaźń czy bezinteresowność coraz częściej są postrzegane jako coś śmiesznego – a używając języka młodzieżowego – jako rodzaj „obciachu”... Dlatego tak istotnym jest to, aby nie zapominać o ludziach, którzy przez całe swoje życie dawali dowód na to, że te jakże ważne znaczeniowo słowa, mają dzisiaj wielką moc, jakże są potrzebne, jak ich zaczyna brakować... Do nielicznych orędowników tych wielkich i nieprzemijalnych wartości należał **Henryk Cyganik**, wspaniały bard krakowskiej bohemy artystycznej. Należał, bo odszedł od nas równo dwadzieścia lat temu... 23 lutego...

Andrzej Dębowski

Z Heniem poznałem się ponad trzydzieści lat temu... Podczas imprezy literackiej u w Ciężkowicach – a dokładnie „U Martusiowej”, gdzie mieliśmy posiłki i noclegi. Widocznie wtedy w powietrzu unosiły się szczególnego rodzaju fluidy, bo jakoś tak spontanicznie i nieskrępowanie przypadliśmy sobie do gustu, szybko znaleźliśmy wspólny język. Może to dzięki górcom, bo Henio przecież był góralem z urodzenia, a ja – pomimo że tylko ceprem – to jednak jestem wielkim miłośnikiem gór. Poza tym wspólnie kochaliśmy ponad wszystko jedną rzecz – święty spokój. Nie spieszyło nam się do niczego i do nikogo. Małe chwile ciszy dawały nam wiele radości. A gdzież to można było tego doświadczyć, jak nie w górach, z dala od ludzkiego zgiełku, ludzkiej nienawiści i ludzkiej głupoty. Właśnie te przymioty były Heniowi obce. Nienawidził ich, bo nie potrzebował kłamliwego i obłudnego poklasku.

Henryk Cyganik to była wielka osobowość. Był znany w całym krakowskim środowisku

artystycznym: w teatrze, kabarecie, radiu, telewizji, był znanym felietonistą i poetą. Ale znany był również w wielu mniejszych środowiskach artystycznych, gdzie często realizował widowiska plenerowe, reżyserował spektakle wiejskich teatrów... Realizował się więc w nieskończonej ilości działań. Mówił o sobie skromnie – *człowiek do wynajęcia, wyrobnik pióra*. Właśnie słowo było dla niego największym żywiołem, było jego życiem... Sposobem kontaktowania się ze światem, z drugim człowiekiem.

Za swoją twórczość Henio dostawał liczne nagrody, ale przyjmował je z przymrużeniem oka. Skomentował to kiedyś tak: *Andrzeju, powiem Ci szczerze. Mnie to lata, czy dostanę jakąś nagrodę, czy też jej nie dostanę. Kto będzie o tym pamiętał za pięćdziesiąt czy sto lat. Ważne jest to, żeby za pięćdziesiąt lat miał kto odmówić modlitwę na moim grobie... Albo żeby chociaż ktoś o mnie kiedyś pomyślał...*

Henio nie lubił także rozmawiać o swojej twórczości, wolał konwersacje o pisaniu innych, ale jeśli już udało się od niego wyciągnąć cokolwiek, to robił to niezwykle zajmująco...

Był człowiekiem, dla którego ważniejsza była troska o drugiego człowieka, niż dbanie o własną twórczość. Trzeba było wiele starań, aby zgodził się wreszcie wydać swoje utwory literackie.



Fot. Archiwum Andrzeja Dębrowskiego

Z Heniem Zelowie – 1993 rok

Coś na ten temat może powiedzieć Andrzej Grabowski, który – odkąd pamiętam – ciągle Heniowi „zawracał głowę”, aby przygotował materiały do książki. I czasem to się udawało. Dzięki temu możemy dzisiaj czytać tę poezję, która jest mieszanką niepowtarzalnych liryków, powiastek filozoficznych czy niekiedy wręcz wykładów mędrca, który stoi gdzieś z boku i przygląda się całemu światu, i dziwi się wszystkim, jakby nie mógł pogodzić się z tym, co tak bardzo dewaluuje współczesnego człowieka.

Henio całe swoje bogate życie szukał spokoju, szukał miejsca, gdzie mógłby siebie realizować. Takie miejsce znalazł pod koniec swojego życia. Pisał mi o tym wiele razy w swoich niesamowitych listach. Marzył, planował, cieszył się każdą chwilą daną mu spędzać w gronie kochających go osób. Pamiętam ten jego ogień w oczach, kiedy – spacerując ulicami Zelowa – opowiadał o swojej córce, Kai, młodej, utalentowanej poetce. Cieszył się jej sukcesami... Wreszcie podczas naszych eskapad poetyckich po Pogórze i Podkarpaciu, z takim namaszczeniem opowiadał mi o azylu, który nareszcie dała mu ukochana kobieta...

W swoim ostatnim liście do mnie napisał: *Andrzeju, marzyłem o takim życiu, jakie mam teraz, na koniec mojego ziemskiego życia... Mam wreszcie spokój, mogę pisać ile chcę, no i mam przy sobie dwie, kochane kobiety...* Na kolanach jednej z nich zmarł...

Jak ważne były dla niego spokój i niezależność, niech świadczy to, że nawet swoją ostatnią książkę poetycką Henio zatytułował *Święty azyl*. Od dwudziestu lat już go na pewno ma... Jest znacznie wyżej niż wtedy, kiedy włączyliśmy się razem po Parchowatce w Beskidzie Sądeckim, kiedy chodziliśmy na Halę Łabowską na naleśniki z bitą śmietaną, a wolnych chwilach – wieczorami – patrzyliśmy w rozgwieżdżone niebo, piliśmy spirytus dobrany miętą i pisaliśmy wiersze... Góry i prawdziwi przyjaciele – jak często powtarzał – były całym jego życiem. Dla nich mógł zrobić wszystko. W wywiadzie, który mi udzielił w 1998 roku, powiedział: *(...) Nigdy nie miałem nabożeństwa do swojej twórczości, a więc właściwie nie interesuje mnie czy się spełniłem, czy dopiero się spełnię. Ważne jest w końcu to, że jestem szczęśliwy z tymi, którzy są ze mną – z krajobrazem, z przyjaciółmi, których mogę na palcach jednej ręki policzyć. Oczywiście, że życie nie jest sielanką. Często bywam wkurzony, wątpiący, mały... jednak wystarczy, że poczuję zapach ogniska pod niebem nad moją górą. Mieć swoją górę – to chyba w życiu najważniejsze.*

Henryk Cyganik

Hiob

Panie galaktyk drogi mgławicy
co siejesz suszę i urodzaj
nie wiem dlaczego tak Cię bawi
to że wciąż bierzesz mnie za Hioba

pełne rachunków mam szuflady
niezapłacone grzechy słowa
kiedyś kwiatuś dzisiaj badył
bo Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

dogasam w ciszy beznadziejnej
czas mi zapętał sens na drogach
kornik dojada sęki w więźbie
i Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

rak się przyczepił jak brat łąta
do siostry biedy – mać skarbową
z taka rodziną tylko płakać
a Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

miłość pobiegła za tym trzecim
na wódkę wściekła się wątroba
świat na mnie warczy pyszczą dzieci
i Ty co bierzesz mnie za Hioba

bełkot w poezji w sztuce knoty
naród się zbiesił rząd sfiksował
mrozi głupoty śliski dotyk
i Ty co bierzesz mnie za Hioba

ksiądz już mnie przeklął bank wydukał
a perspektywa – czerń i groza
pies zjadł mi dyplom (z byczka skóra)
bo Ty wciąż bierzesz mnie za Hioba

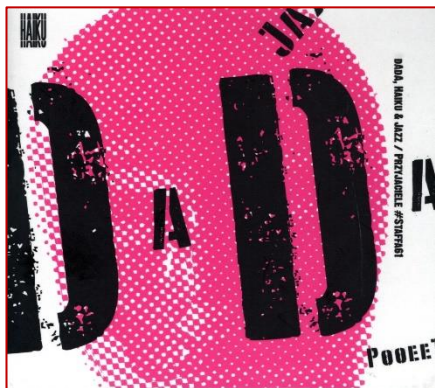
wiem że poczucie masz humoru
mistrzem groteski bies Cię zowie
lecz ze mnie Panie już nie dworuj
– być nie chcę i nie jestem Hiobem

chcesz mi dołożyć to dokładaj
jeśli już musisz – światem dowal
niech w saldzie będzie równowaga
– gdy Hiob koniecznie...
to pół Hioba

Andrzej Dębowski

Dada, haiku, jazz & Ares

Zacznę od definicji. Awangarda – zespół tendencji i kierunków w sztuce XX wieku odrzucający dotychczasowe style, tworzący własny świat, nienaśladujący rzeczywistości, szukający odrębnego języka wyrazu. Po I wojnie światowej rozwijała się ona bujnie w krajach europejskich. Tyle o awangardzie Wikipedia. A co to tak naprawdę jest? Pewnie tyle głosów, ilu o awangardzie piszących. Przeczytałem kiedyś, że „awangarda, to ślepy zaułek dla sztuki”, ktoś inny pisał, że to „rewolucyjne zjawiska np. w muzyce” – dodatkowo dodawali, że „zwane awangardą pozbawione były (albo są) perspektyw rozwoju”. Byli też tacy, którzy odsądzały od czci i wiary tych twórców, którzy poszukiwali w sztuce czegoś nowego. Interesująco o awangardzie mówił Witold Lutosławski, który uważał – w pewnym uproszczeniu, ale chyba trafnie – że „rozdzielenie pomiędzy klasyką a awangardą jest w istocie rozdzieleniem dzieł o wartości trwałej, samostojnej, niejako ponadczasowej, od tych, które mają znaczenie głównie dla rozwoju języka, stylu, estetyki w danym momencie historii sztuki”. Uproszczenie zawarte w tym sformułowaniu bierze się z tego, że pojęcie awangardy zrodziło się dopiero na początku XX wieku, pojawiło się najpierw w sztukach wizualnych, a dopiero nieco później zaczęto odnosić je do muzyki czy literatury.



Niezwykle trafnie pisze o zjawisku awangardy Krzysztof Meyer: „mówiąc lub pisząc o uderzających zmianach, używano terminu *nowatorstwo*. Nikomu nie przyszłoby więc do głowy określanie *Wielkiej fugi* czy *Tristana i Izoldy* mianem dzieł awangardowych. Nowość, jaką stanowiły one dla pierwszych słuchaczy, szła w nich w parze z wieloma elementami tradycyjnymi – nie byłoby przecież *Wielkiej fugi* bez polifonii epoki baroku, a *Tristana* bez oper Glucka i Webera czy poematów symfonicznych Liszta. Tymczasem awangarda zadeklarowała się jako świadoma i zamierzona negacja wszystkiego, co wcześniej stanowiło istotę sztuki. Odrzucała tradycyjną estetykę i przyjęte środki, na dodatek celowo prowokowała odbiorców. Burzenie zastanego

świata sztuki było jednym z jej głównych celów, a niechętnie reakcje słuchaczy tłumaczyła tym, że rozumieją ją dopiero przyszłe pokolenia”.

Ale może wystarczy tego teoretycznego wstępu (choć potrzebny), bo chciałbym pochylić się nad wydawnictwem muzycznym, które ostatnio podesłał mi **Ares Chadziniokolu**, poeta, pianista, kompozytor, tłumacz, działacz Związku Literatów Polskich, zasłużony dla kultury polskiej, lider i wokalista Ares & The Tribe, Ares Chadziniokolu Trio i Jah Ares Quartet. Wieloletni wykładowca Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu, posiadacz stopienia doktora w dziedzinie nauk humanistycznych – syn pochodzącego z Grecji poety, pisarza i historyka literatury, Nikosa Chadziniokolu. Jednym słowem artysta pełną gębą. I nie jest to teza przesadzona, gdyż Ares należy do tych ludzi kultury, dla których słowo KOMPROMIS w sztuce nie istnieje. Poznański artysta dał się wielokrotnie poznać jako twórca wyjątkowy, odmienny, osobny. Czy to w literaturze, czy muzyce, dla niego najważniejsze zawsze były emocje. To one stawały się dla niego wyznacznikiem tego, co w literaturze czy muzyce jest najważniejsze, co przyciąga lub odpycha, co daje poczucie zadumy i refleksji, a co nie pozwala ani na moment zapomnieć, co się przed chwilą stało, kiedy czytamy wiersze poety, czy słuchamy jego kompozycji.

Ares Chadziniokolu, obdarował nas niezwykle płytą: *Dada, haiku & jazz #Staffa61*. Już sam tytuł każe nam zastanowić się co też to może być...

Artysta bawi się nami i bawi się sam. On wie doskonale, że fragmenty, te drobiny życia, na które składają się nasze codzienne emocje, mogą kiedyś wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Mogą spowodować, że staniemy się lepszymi, gdyż brzydota współczesnego świata nie może być tylko i wyłącznie przyczynkiem do bycia złym dla innych ludzi, ta brzydota być może zmieni nas do tego stopnia, że zaczniemy poszukiwanie tego upragnionego Edenu piękna. Dlatego autor robi wszystko, żeby nam w tym pomóc, żeby świadomie wywołać w nas rodzaj wewnętrznego buntu, wobec tego, co nas dookoła otacza. To ten typ artystycznego ekshibicjonizmu (w dobrym słowa znaczeniu), który dzięki przemyślności artysty i zarazem jego wyrachowaniu pokazuje nam, że prawdziwa sztuka jeszcze nie umarła, że oprócz najróżniejszej współczesnej miernoty otaczająca nas dookoła, disco polo, grafomańskich wierszy o miłości do sąsiadki, którą czasem udaje się nam podpierać przez niezastonięte okno, powstaje w sztuce jeszcze coś, co daje do myślenia. Bo nawet jeśli ten muzyczno-literacki kolaż nie każdemu przypadnie do gustu (a śmiem twierdzić, że tak stanie się w wielu przypadkach),

to efekt końcowy obcowania z tą propozycją kulturalną będzie piorunujący.

Ares Chadziniokolu stworzył w swojej niesamowitej, artystycznej pracowni coś na podobieństwo rodzinnoprzyjacielskiego „spędu” ludzi, którzy – podobnie jak Ares – chcą szukać nieznanego, czegoś co nie każdy potrafi w sobie odnaleźć. To rodzaj swoistego, „zakłętego kręgu”, który stał się wylęgarnią pomysłów, idei i zwykłych marzeń. A zaangażował do tego przedsięwzięcia dziesiątki, jeśli nie setki podobnych jemu poszukiwaczy. Trudno by mi było wymienić tutaj w tym tekście wszystkich, bo zajęłoby zbyt wiele miejsca, a nie o to tutaj chodzi. Wspomnę tylko, że muzykę skomponował sam Ares – i jak jest napisane na okładce płyty – wsparł się tekstami: Chadziniokolu, ZybUry, MorgernSterna i ZaWadowskiego.

Po pierwszym przesłuchaniu płyta robi przygnębiające wrażenie, czujemy się dziwnie. Ale kiedy uda nam się ją odtworzyć ponownie, kiedy nie będziemy jej słuchać podczas domowych porządków nagle okaże się, że jest to niezwykle przemyślany artystyczny „produkt”. Tak, „produkt”, gdyż jego autor doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że aby w dzisiejszym, spauperyzowanym świecie poruszyć ludzkie sumienia, trzeba stworzyć coś, co nami wstrząśnie, co spowoduje, że albo to odrzucimy, albo staniemy się lepszymi odbiorcami kultury, co w czasach internetu, smartfonu i pilota telewizyjnego jest niezwykle ważne...

Kontakt z awangardowymi dziełami zawsze był dla wielu odbiorców niemałą trudnością, więc chociaż twórcy liczyli się z niechęcią, a nawet wrogą reakcją publiczności, nie zamierzali z niej zrezygnować i bardzo dobrze, że tak się działo. Objasniali zatem swoje intencje, tłumaczyli nawet sensy swojej twórczości. Awangarda potrzebowała bowiem manifestów lub choćby tylko wyjaśnień, gdyż inaczej trudno by jej było uzasadnić swe miejsce w zastanym świecie sztuki. Tak też dzieje się i teraz, a Ares Chadziniokolu doskonale wpisuje się w te działania. I oby jak najdłużej...



W mandali życia

Z upływem lat i doświadczeniem starości **Danuta Perier-Berska** coraz częściej nawiązuje w swych wierszach do kultury literackiej Hindusów. Pewnie łączy się to z coraz bogatszym doświadczeniem życia, ale i zbliżającą się nieuchronnie śmiercią. Poetka nie boi się tej ostatniej, a nawet we własnym dyskursie poetyckim podkreśla zadolenie z tego faktu. Z pamięci wydobywa obrazy wyjęte z doświadczenia życia z dwoma mężami, córką i rodziną.

Tomik ten składa się z następujących części: „myśli jak dmuchawce”, „sama ja”, „ulotność chwili”, „jabłoń Ewy” i „w poszukiwaniu światła”. Całość tomiku wzbogacają korespondujące z jego zawartością grafiki Autorki.

W wierszu pt. „mandala czytamy: *jeszcze kilka dotknąć pędzla / i na białej kartce roi się / od barw / będą się przenikać / przenikać jedna w drugą / zataczać / coraz to większe kręgi / aby nagle / rozkwitnąć / roztańczyć się / rozpromienić / niosąc radość / tworzenia.*

Tak jak i w tym wierszu, ale i w pozostałych opisywane wydarzenia i przeżycia Autorki dzieją się poza tradycyjnym upływem czasu, albo w kilku światach równoległych w rozmaitych ujęciach czasowych.

W kolejnych wierszach Poetka nawołuje wszystkich ludzi, by się uśmiechali i byli sobą, i wraz z nią kontemplowali ten nasz świat. Uwielbia go postrzegać poza periodyzacją życia przez dzień i noc: i podkreśla, że w życiu ważna jest właśnie każda „ta chwila”. Podpowiada, że każdy utwór buduje się z myśli i uczuć, i zawsze kiedy człowiek przebywa na łonie przyrody. Tam też dochodzi do kolejnych zmian perspektywy tworzenia, co podpowiada jej osobiste doświadczenie twórcze, ale i studium samotności, która nie jest dla niej niczym złym. Wtedy zaczyna się rozumieć, iż miłość niejedno ma imię. Poszukuje również tzw. „pereł poezji” i zaczyna rozumieć współistnienie z kotem, z jego i jej perspektywy. Tak jak już sygnalizowałem, Poetka chwali doświadczenie spacerów, także we śnie. Uważa, że dla tworzenia ważne jest kreatywne obcowanie z przeszłością, np. wspomnianie pobytu nad morzem, nadające głębooki sens owemu „między wczoraj a dziś”.

Kluczowo ważna jest w opinii Autorki cisza, która podnosi wagę wspomnień i horyzonty życia jednostkowego, co powoduje, że przemijanie staje się do zniesienia, a nawet można go jakoś polubić. Natomiast doświadczenie nocy może modelować naszą sylwetkę fizyczną oraz psychiczną: może także pozwalać zrozumieć różne sensory i strony miłości między ludźmi i światem. Noc również jest źródłem niekończących się metafor i pomnaża doświadczenie „ulotności chwili”. Kochankowie miłujący siebie zawsze dysponują nieskończoną gamą oceny aktów miłosnych pomiędzy sobą. Czasem nawet komunikacja komputerowa poszerza te horyzonty. Tu zawsze ważna jest metafora „jabłka Ewy”, którą może tłumaczyć sielanka domowa. Poetka podpowiada, że horyzont miłości może także ograniczać kariera zawodowa, prace

domowe, ale i nowe technologie informacyjne. Również postrzeganie czasu jako utraczonego „pieniądza codzienności”. Podobnie jak rozkład jazdy tramwajów, zabieganie, ograniczają horyzonty miłości – ważna wtedy jest przysłowiowa „dieta na życie”.

W relacjach rodzicielskich także nastąpiły radykalne przemiany pod wpływem nowych technologii informacyjnych, bo tradycyjne zabawki „wyszły z mody”. Ludzi ciągle nawiedzają tzw. „urojone rzeczywistości”, np. wygodniejszość mieszkania w Krakowie od mieszkania w Warszawie. Pomimo wszystko Poetka wierzy w lepszą przyszłość naszego świata i naszego życia w nim. Chwali żywienie nadziei w to „owo lepsze”, co przypomina w wierszu „mandala”, w którym chwali klimat myśli hinduskiej. Przypomina również, iż zło pojawia się wtedy, gdy chcemy oszukać dobro. Natomiast – w jej opinii – nawroty do wspomnień pozwalają zwalczać wszelkie formy beznadziei.

prof. Ignacy S. Fiut



Danuta Perier-Berska, „między wczoraj a dziś”. Redakcja: Danuta Sułkowska. Grafika: Danuta Perier-Berska. Korekta: Małgorzata Perier-Włodarska. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2023, s. 68.

Psychologia grawitacji Nenada Saponji

Nenad Saponja to znany serbski poeta, eseista i krytyk literacki, którego wiersze tłumaczono na kilkanaście języków, w tym na angielski, hiszpański, włoski, czy azerbejdżański. Jest założycielem jednego z najważniejszych serbskich wydawnictw – „Agory”. Wydał wiele książek zarówno poetyckich, jak i eseistycznych. Jego najnowszy zbiór wierszy nosi tytuł *Psychologia grawitacji albo W ciszy ciężenia rzuconej kostki*. Na naszym rynku ukazał się on w tłumaczeniu Olgi Lalić-

Krowickiej nakładem krośnieńskiego Wydawnictwa Rethenus.

Autor podzielił swoją książkę na trzy części. Pierwszą z nich zatytułował *Słodka cisza*. Już w pierwszym wierszu *Powrót: bo istnieje się w powrocie* Saponja pisze, że świat, który nas otacza jest tak naprawdę niezeczywisty i tymczasowy: *Śledzę nieuchwyconą / i trwałą tymczasowość /.../ będę cię pytał, gdzie jestem, / i gdzie byłem. // Ponieważ zrobiłem wszystko / by odkryć nic, / a nic ukrywało / mnie przede mną.* (s. 9). Zdarza się w nim najczęściej to, czego nie chcemy i co często okazuje się pomyłką życiową: *Łatwo, ale złośliwie, / zdarza się wszystko to czego nie chcemy // Zgryźliwie i przejrzyście / wpatrzony jestem / w samo osadzenie, / w pomyłkę pomiędzy tobą a mną* (tamże). Poeta uważa, że nasze życie jest tylko w małym stopniu zależne od nas samych – to inni manipulują nim i kierują je na sobie tylko znane tory: *Uwierdzają gdzie jestem i kim jestem. /.../ Łatwo i bez wysiłku / przeistaczają mnie w złudzenie. / Sprowadzają mnie / do drzewi, / sprawdzają dokąd / mogę dojść / całym niezauważony (Widzialność: detale obecności, s. 17). Pisarz próbuje się przed tym obronić, wywieźć przeciwnika w pole: *A ja, / tylko niezauważony, / przechodzę tam gdzie jestem.* (tamże). Szuka ocalenia w dzieciństwie, bo tylko tam czuje się szczęśliwy i bezpieczny: *Pośrodek dzieciństwa, / w tej skórce i ciele, / pięćdziesiąt lat starym / poruszam się po świecie, / z oczami i umysłem pięcioletniego chłopca.* (*Do kogo należy przestrzeń: przez którą się przechadzam*, s. 11). Próbuje chronić tego małego chłopca w dorosłym ciele przed okrutną rzeczywistością: *Śledzę chłopca w sobie, / nasłuchuję niewygodę / która go topi / w dorosłym ciele. (O, odezwij się do mnie: czy jutro będę tu gdzie znajduję się teraz?*, s. 12). Uważa, że jego największym wrogiem jest czas, którego nie jest w stanie pokonać, który nieubłaganie płynie i nie pozwala powrócić do lat młodości. W wierszu *Moja geografia* (s. 10) pyta: *Jaki wiek musisz osiągnąć, / żeby pozostać na zawsze młodym?* W innym wierszu – *Śpij, ponieważ więcej nie można zrobić* (s. 18) neguje wręcz istnienie czasu: *...czas nie istnieje, kreśląc w ten sposób ścieżkę, którą można go ominąć.**

Druga część zbioru nosi tytuł *Pomyłka w rozpoznaniu* i tak jak poprzednia składa się z jedenastu wierszy. Bardzo często przewija się w nich motyw rzeki i wody: *Uważnie śledziłem / ciche koryto rzeki / która przeze mnie przepływa (Precyzyjna mechanika. Sprawdzanie stopnia hardości duszy, s. 24).* Rzeka staje się w tym wierszu swoistym oknem, przez które poeta spogląda na swoje życie: *Przełgdnąłem się w chwili / kiedy wszystkie rzeczy / powstają ciężkie / przyzywając / tamte chwile / kiedy wyglądały na łatwe* (tamże). W kolejnym tekście pt. *Pyrrusowe ja. Łatwo jest zniknąć, trudno jest być* (s. 25) pisze: *Chodziłem po wodzie / już wystarczająco długo / by uwierzyć / że umiem chodzić.* Saponja przyjmuje wyzwania losu jako coś naturalnego, uważa że należy podejmować je chociażby po to, aby udowodnić samemu sobie, że jest w stanie pokonać

(Dokończenie na stronie 18)

Psychologia gravitacji Nenada Saponji

(Dokończenie ze strony 17)

wszelkie przeciwności. W przeciwnym razie: *Przekonując mnie, że nie umiem chodzić / popchną mnie pod wodę, / najbliżsi ci którzy wyglądają jak moi, / moje lekkomyślne Pyrrusowe świetliki* (tamże).

Poeta uważa, że to, co dzieje się dzisiaj jest kalką czegoś, co już się kiedyś stało: *Opowiadam opowiedziane już historie. (Mierzę miary swojego domu, s. 26), A to kim jesteśmy, / i kim nie jesteśmy, / zawsze jest to samo. (Jeśli to jest woda. Jeśli to są łzy. Jeśli to jest lód, s. 27)*. Samo życie jest według niego jedynie złudzeniem, mirażem, który dane nam było zobaczyć: *Rozmawiam ze złudzeniem. / Złudzenie rozmawia zemną. // Uważa, że to ja jestem złudzeniem. (Kolejność rzeczy w którym ja staję się ty, s. 28)*. W kolejnym wierszu (*Za wszystkim i poza niczym. Czy istnieje w chwili nieuwagi?, s. 29*) dodaje: *Nie wiem gdzie jestem. / I nie wiem kim jestem. // I byłem kimś innym. / i byłem gdzieś indziej*.

Trzecia część prezentowanego zbioru nosi tytuł *Wiara w strój ciała*. Składają się na nią w dużej mierze teksty, w których autor zastanawia się na dualizmem dobra i zła: *Uśpiony znaczeniem / codziennego / we śnie poszukiwałem klucza / do drzwi dobrego. // A zło błądzi, / przeczuwałem, / daleko głęboko, / utkane w każdą chwilę. (Zło się stało. I czasu już nie ma, s. 42)*. W innym wierszu (*Maskowanie jednej kuleczki, s. 40*) dodaje: *Cokolwiek powiem, / złe oko wchłonie w siebie. // Cokolwiek bym zrobił. / potoczy się z niego*. Poetę intrygują rzeczy i sprawy nieograniczone ani czasem ani formą, które choć istnieją, nie mogą być niczym określone: *Ogarnięty kontrolowaną niepewnością, / podążam za nieporównywalnym. // Uparcie poszukuję miejsc / na których nie można być. Jedynie tam, / jestem pewien, że jestem (a wszystko minie, oprócz życia, s. 46)*.

Całość zamyka dziesięć tez o niepewności, w których zawarł on swoje refleksje na temat poezji i samej istoty pisania. Uważa, że wynika ona w znacznym stopniu z niepewności i szukania stanu równowagi pomiędzy światem realnym a wykreowanym. Tomik poetycki jest nie tylko formą zapisu stanu emocjonalnego jego autora, ale również – a może przede wszystkim – płaszczyzną dialogu Czytelnika z samym sobą.

Psychologia Grawitacji to zbiór wierszy podzielonych na trzy części, każda po jedenaście tekstów i zakończony tezami autora na temat istoty poezji. Jest to książka niezwykle osobista, w którym poeta dzieli się swoimi spostrzeżeniami na temat otaczającego świata i wynikającymi stąd niepewnościami, związanymi z godną egzystencją. Z języka serbskiego na polski wiersze przetłumaczyła

nieustrudzona propagatorka twórczości rodem z krajów bałkańskich w Polsce i naszej w tym regionie – Olga Lalić-Krowicka. To niezwykle ciekawa lektura, do której gorąco zachęcam.

Tadeusz Zawadowski

Nenad Saponja, *Psychologia gravitacji albo w ciszy ciężenia rzuconej kostki*. Przekład z serbskiego i redakcja: Olga Lalić-Krowicka. Wstęp: Zbigniew Masternak. Wydawnictwo Ruthenus. Rafał Barski. Krosno 2024.



Kino jako metafora albo we władzy przysłówka

O poezji Małgorzaty Kulisiewicz

Kino pana Platona udowadnia, że to może nie najważniejsza ze sztuk, ale na pewno najstarsza. Skoro seanse filmowe urządzało już w pieczarach i „snują się cienie” (***) w „jaskini złudzeń”, jakim jest kino z wiersza **Małgorzaty Kulisiewicz** „Lepszy świat”, parafrazującej zarazem św. Jana, że „Na początku był ekran” („Projekcje”).

A zatem „Jesteśmy tylko cieniami / Odbitymi w bieli ekranu” („Lepszy świat”), wypływającymi na jego głębię („Nowoczesne czasy”) i nurkującymi w nim („Nocny seans”), na którym wyświetlamy wspomnienia” („Ordonka”). W kosmicznym kinie „Niebo staje się ekranem” („Piosenka”), a tenże ołtarzem („Nakarmić smutek”), na którym składa się masowej widowni losy fikcyjnych postaci, za których ofiarę spełniają ucieleśniający je aktorzy w swoim życiu prywatnym.

Film to nie tyle wynalazek techniczny, ile dyspozycja ludzkiego umysłu, do której się „odwołał, a o czym z kolei przekonywał Siergiej Eisenstein. Dlatego „Moje oczy filmują niebo” z tytułowego „Kinoptycznego”, używając w tym celu żręnc jako kamery.

Towarzyszą temu obrazy-klucze: okno jako ekran („Projekcja zmrózonego umysłu”), na którym życie wyświetla swoje filmy („Okno na parking”, „W lombardzie”), które łączą ze sobą sugestię Cesare Zavattiniego, scenarzysty i teoretyka włoskiego neorealizmu, że postaci filmowe kryją się za oknami, z marzeniem rosyjskiego reżysera Andrieja Tarkowskiego, by nakręcić film, na którym zarejestrowane zostałyby integralne życie człowieka od narodzin do śmierci.

Czy wychowani na filmach, zaczynamy przypisywać im bardziej realny byt niż życia

traktowanemu na ich podobieństwo („wierzy w kino / a nie w życie” – „Świr w kinie”). A więc można je przewinąć do tyłu lub nakręcić kilka dubli i wybrać najbardziej nas zadowolający?

Kino w wierszach Kulisiewicz jawi się nie tyle jako fabryka snów, jak zatytułowany został jeden z podzbiorów, ile marzeń, wyświetlanych „w ciemnej sali” („Nowoczesne czasy”) przez kogoś („Zakończony widz”), którego „jesteśmy opowieścią” („Kinoptycznie”). Według Greków losu, wierzących Boga, który „zamyka biznes” („W lombardzie”), jakim było stworzenie świata, Shakespeare’a zgoła wariata („Makbet”), a Lacana snutą przez język.

Po zakończonym seansie „budzimy się do niedoskonałości” („Iluminacja wśród pustych krzesel”), albowiem wraz z dostrzeżeniem „ramy ekranu” („Okrucy”) powraca poczucie rzeczywistości i pojmujemy, że było to tylko złudzenie, piękniejsze niż życie jako „reality show”, ale tylko złudzenie. A na otaczające reality show składają się: „Falszyfikat Anioła, święty pieniądz i nieświęte święta banknotów” z „Urodzaju materii”, zastępujące tradycyjne obrzędy.

Nieśmiertelność zyskują natomiast poprzez film zatrzymane w czasie stop-klatki Rita Hayworth, Marilyn Monroe, Audrey Hepburn, Marlena Dietrich. Nigdy zatem nie zachorują (na alzheimera), ani nie umrą z przedawkowania barbituranów (Monroe, Judy Garland), zmartwychwstając „wraz ze światłem ekranów” („Marlene”).

Kamera filmowa wydobywa bowiem z czasowego kontinuum chwile i uwiecznia je – „w obiektywie czasu / ostatni dzień lata / trwa / był i będzie” („Ostatni dzień letniej kanikuły”). Takie „Mgnienie czasu” („Tribute to Actors”) to „czwarta nad ranem” w Kigali („Projekcja zmrózonego umysłu”), ale także pora śmierci Władimira Wysockiego, Hamleta z gitarą z przedstawienia Jurija Lubimowa („Krzyk”).

Jak przystało na tomik zainspirowany kinem, rozpoczyna go czołówka – tak zatytułowany pierwszy wiersz.

Wieloma innymi zdaje się rządzić przysłówek: „Kinoptycznie”, „Introwertycznie”, „Nostalgicznie”. Kiedy indziej autorka podejmuje grę, bawiąc się parafrazowaniem filmowych tytułów. Przytoczę tylko kilka: „Niesłodkie życie”, „Lekcja nieistniejącego języka”, „Okno na parking”, „Nowoczesne czasy”, „Do utraty oddechu”, „Mechaniczna czerń”, „Piosenka w deszczu”, „Niewinna czarodziejka”, „Ostatni dzień letniej kanikuły”. Poza tym czyni przewrotne aluzje do zmodyfikowanych w ten sposób filmów: „Purpurowej róży Kairu”, przy czym z jej ekranu schodzi Gregory Peck z „Rzymskich wakacji”.

„Wyciąga żołnierzy / z tunelu mroku / zbawiającą piosenką” („Marlene”) w czym dopatrzeć się można w równej mierze nawiązania do „Lili Marleene”, filmu Rainera Wernera Fassbindera, jak i noweli ze „Snow” Akiry Kurosawy.

Pojawiają się ponadto odleglejsze odniesienia do mitów, łodzi Charona, w peryfrazie śmierci: „Okręt starca / wraca pusty. / Został go po tamtej stronie” („Rejs po Morzu Tur-

kusowym”).

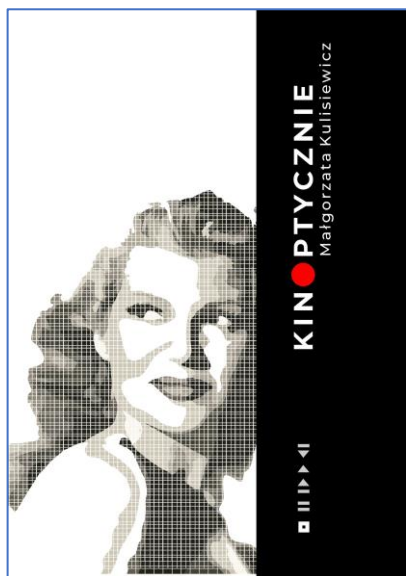
Z kolei rymy zastąpione zostały przez efekty dźwiękowej harmonizacji wersów: strawestowany tytuł obrazu Andrzeja Wróblewskiego: „Za-fo-te-lo-wa-ni / fotel przy fotelu / kino-foliowanie” oraz „mózg dryfuje / rozszyfrowuje / oko szybuje („Czołówka / napisy”), „Zakamarki i zaka-mary” („Przejsie”) czy „grzmi brzmi” („Stroiciel czasu”).

W innym miejscu autorka wyznaje, że „Najważniejsze jest Słowo” (***) , a więc składające się nań sylaby: „snów” („W lombardzie”) i „oddechu” (***) , którymi można też bluzgać jak postać z „Lekcji nieistniejącego języka”. Poza nimi jest jeszcze „bezludzie głosek” z przytoczonego wyżej wiersza.

A ponadto znaki pisarskie: „dwukropki, przecinki i średniki” („Okruczy”), „Znak zapytania./Wykrzyknik” („Stan krytyczny”), a nawet i „koślawe litery” („Lekcja nieistniejącego języka”).

Faktycznie „Kinoptycznie” z „platynową blondynką” na okładce składa się z czterech podzbiorów: „Ekran miasta”, „Fabryka snu”, „Miriady” i „Zwarcie”. Ostatni nie ma nic wspólnego z kinem i poświęcony jest wojnie na Ukrainie. Pewnym cieniem na nim kładzie się doraźność, a będące odruchem emocji wchodzące w jego skład wiersze wymagałyby jeszcze dopracowania.

Lesław Czaplński



Małgorzata Kulisiewicz, „Kinoptycznie”. Wydawnictwo Fundacja Duży Format, Warszawa 2024.

Południca poszukująca Ducha

Bogusławę Chwierut znać trzeba osobście wiele lat, aby zrozumieć/dostrzec/poczuć podział na: Bogusławę Chwierut – kobie-

szczy. Zamierzchny problem źródeł inspiracji twórczej... Wszechświat ujawnia się w nim poprzez lustrzany obraz. Stąd ta wędrówka Bogusławę Chwierut „bez marionetek, masek, parasoli / (...) w milczeniu” z piórem i aparatem fotograficznym w dłoni. Rozedrganej strużką klepsydry niczym osika targana zdradliwym jesiennym wiatrem Doliny Górnej Wisły, ścieżyną na Garbie Tenczyńskim. Jednocześnie emocjonalna, silna, przemawiająca swoją głębią do wyobraźni. Napięcie w dyskursie poetyckim (konwersacji) przyspiesza rytm serca, wyznaczając upór i umiłowanie słowa, które poetka dźwiga w zamyśleniu by po czasie zakodować na kartach ksiąg. Te emocje w samotności wyciszenia niosą jednak krzyk i łzy – „zginę w oddechach wspomnień?”.

Zadziwia fenomen pisarski, organizacyjny i systematyczność Bogusławę Chwierut urodzonej w 1960 roku. Mimo niedawnego „wejścia” na literacką scenę (2013, *Babski Comber*), zdążyła już opublikować: osiem tomów wierszy, pięć książek prozatorskich i album fotograficzny. Do tego dochodzą krajowe i zagraniczne antologie, wystawy. Udział w europejskich festiwalach literackich – gdzie bywa duszą towarzystwa... ale i słowa. Podpora grupy artystycznej *Źródłostów* i prowadząca spotkania z wybitnymi ludźmi pióra. Teraz oddaje w ręce czytelników *Jesiennie powroty* cykl pięćdziesięciu wierszy dotykających „krawędzi horyzontu” gdzie w przeżycia poetki „wślizgują się iskry przemijania”. „Talent to kwestia ilości. Talent nie polega na napisaniu stronicy, ale trzystu stronic... Silni nie wahają się. Zasiadają do stołu, nie ustają w trudzie... W literaturze są tylko woły. Geniusz to najcięższe woły, orzą przez 18 godzin na dobę, niezamordowanie. Sława to ciągły wysiłek”. – Píše Jules Renard w *Dzienniku*.

Prawda nie objawia się w postaci gotowych reguł. Poetkę interesuje własne przeżycie, ziszczające się w nieuchwytnym przebytku intuicji, w wrażeniu, które nie sposób zatrzymać dłużej niż przez chwilę. Czasem czuje niemożność opisu... by po chwili utrwalić w słowie tchnięta palcem Bożym. To zaświadcza o samorodnym talencie (wartość powierzona), wyznaczonym celu Niebios i opiece Euterpe (Radosnej). W dodatku jest właścicielką samej siebie, posiada przestrzeń wokół siebie, przestrzeń niewidoczną, a jednak – nienaruszalną. Z indywidualnym, charakterystycznym – czasem zaskakującym – zamyśleniem nad znaczeniem werbalnym słowa. Jakby podnosiła temperaturę upału? Dogrzewała wrzątek.

Pisząc o *Jesiennych powrotach* – to przecież przegląd minionego czasu: „Dmie w żagle Orfeusz. / Na bezkresie przesuwały się chmury. / Drepczą jak robaki to w jedną to w drugą stronę. // (...) / Jedyny obraz, / gałązka jarzębiny uschniętej w wazonie”. – Odnieść się muszę do Stendhalowskiej koncepcji sztuki jako zwierciadła, które panoszy się po gościńcu. Zamglona jest rola „słupa”, który stoi poza lustrem lub stara się je dźwigać po traktach świata. Tajemnicą, czy jest całkowicie niewidzialny i spełnia tylko rolę tragarza, czy też jest to działanie świadome – nie zwierciadło kieruje jego krokami – lecz on sam decyduje o azymucie, w którym się wraz z taflą przemie-

szczy. Zamierzchny problem źródeł inspiracji twórczej... Wszechświat ujawnia się w nim poprzez lustrzany obraz. Stąd ta wędrówka Bogusławę Chwierut „bez marionetek, masek, parasoli / (...) w milczeniu” z piórem i aparatem fotograficznym w dłoni. Rozedrganej strużką klepsydry niczym osika targana zdradliwym jesiennym wiatrem Doliny Górnej Wisły, ścieżyną na Garbie Tenczyńskim. Jednocześnie emocjonalna, silna, przemawiająca swoją głębią do wyobraźni. Napięcie w dyskursie poetyckim (konwersacji) przyspiesza rytm serca, wyznaczając upór i umiłowanie słowa, które poetka dźwiga w zamyśleniu by po czasie zakodować na kartach ksiąg. Te emocje w samotności wyciszenia niosą jednak krzyk i łzy – „zginę w oddechach wspomnień?”.

Liryzm ukryty w *Jesiennych powrotach* wypływa jakby z kilku źródeł. Źródło pierwsze to gorejący stan metafory. Bogusławę Chwierut – tak mi się wydaje – od zawsze „niech owocują noce” była poetką mimo szarej codzienności, trosk i zmartwień wynikających z macierzyństwa, prowadzenia domu, pracy zawodowej. Czekała tylko latami na „przydział” pióra. Wtedy na palcach w czerwonej sukience dotykaniem potrafiła przeniknąć chaos?! Źródło drugie to mityczne zawrzenie poezji – wierzę, że do końca?... Źródło trzecie to sekwencje na temat przeszłości mocno osadzone w familii (ukołochanym). Z dużym naciskiem na regiony: w którym wyrosła, dojrzała i w którym osiadła na stałe. Źródło czwarte to kobiecość pełna zmysłowej erotyki, ale do pewnych granic wszak kuszenie... to powinność niewiasty.

Całość tomu znakomicie uzupełniają: okładka i grafiki (surrealizm, makabreska, akt) Lecha Lamenta czującego – jak nikt inny – słowo obrazem.

Jerzy Stasiewicz



Bogusława Chwierut, *Jesiennie powroty*. Wydawnictwo Fundacja Poetariat, Wieluń 2024, s. 72.

Na Olimp z maczugą w garści

(Dokończenie ze strony 4)

zam więc, za jak najbardziej wskazane. A to po to, aby kultura nie została unicestwiona, co należy brać pod uwagę, gdyż niszczone już była (odbudowa trwała zawsze niezmiernie długo). Gdyby tak jednak się stało, co nas, ludzi wówczas czeka? Nicość? Braku kultury nie zastąpi przecież jeszcze większa konsumpcja dóbr materialnych: ile bowiem można zjeść, ile ubrań włożyć na siebie? Chyba, że... Chyba, że nastąpi to, co Sylwester Warzyński tak oto scharakteryzował:

„Postmodernizm proponuje «dionizyjski» taniec, upojenie, oszołomienie chwilą obecną. Stąd karnawalizacja kultury. Człowiekowi dryfującemu po bezkresnym oceanie własnej egzystencji nie pozostaje wszak nic innego jak właśnie «zabawa», «taniec», «muzyka», bez zastanowienia się, co wydarzy się później. Nie ma przecież «później», tak jak i nie ma «wczesniej». Jest tylko boskie «teraz»” (z *Porzuceno Świata*).

Jeśli nic nie jest trwałe, to to, co było wczoraj, może być dziś czymkolwiek zastąpione, a dzisiejsze czymś kolejnym jutro itd., itp.

Rzecz jednak w tym, że Wystan Hugh Auden konsumpcjonizm widział także w obrębie kultury, a mówiąc dokładniej, tego, co ją przypomina. W eseju *Kultura i rozrywka* tak bowiem napisał:

„Wszyscy jesteśmy wystawieni na pokusę czytania więcej poezji i prozy, oglądania więcej obrazów, słuchania więcej muzyki, niż jesteśmy w stanie przyswoić i wejść z nimi w stosowny dialog. W rezultacie takiego rozpasania nie otrzymujemy człowieka kulturalnego, lecz konsumenta; to, co czyta, na co patrzy, czego słucha, jest przez niego natychmiast zapomniane i zostawia po sobie niewiele więcej wrażenia niż wczorajsza gazeta”.

Niszczenie dotąd istniejącego, a powstałego na drodze ewolucyjnej, kanonu literackiego Zachodu niech posłuży za przykład mającego miejsce, wspomnianego powyżej zjawiska (dotyczącego również rozmaitych przejawów sztuki). Jest on bowiem spektakularny.

Istotne, może wręcz fundamentalne, jest to, że dla niszczycieli owego dotychczasowego kanonu (także kanonów literatury niektórych narodów), włącznie z intensywnymi jego poprawiaczami, nie istnieje taka kategoria, jak przyjemność płynąca z czytania. Nie może być jednak inaczej skoro – jak pisze Harold Bloom w *Zachodnim kanonie* [...] – zdaniem owych niszczycieli „literatura najlepiej wyjaśnia się jako mistyfikacja propagowana przez instytucje burżuazyjne [...]”. W rezultacie czego wiersza „nie można czytać jako wiersza, ponieważ jest on przede wszystkim dokumentem społecznym lub, co rzadkie, lecz możliwe, próbą przezwyłączenia filozofii”.

Konsekwencją chęci destabilizowania czy też wymiany dotychczasowych kanonów jest, na przykład, angażowanie się w reinterpretowanie historii literatury. To zaś skutkuje m. in. poprawianiem podręczników dotyczących tych czy innych literatur narodowych, albo też pisaniem ich od nowa (początki tego zjawiska, i to od razu w drastycznej postaci, sięgają nardzin Rosji Radzieckiej), jak też zmianami na liście szkolnych lektur. Z tym, że nie dotyczy to zmian w ocenie poziomu warsztatu literackiego pisarzy, czy treści estetycznych obecnych w ich utworach. W grę wchodzi przede wszystkim ocena postaw politycznych, jak też obyczajowych reprezentowanych przez autorów, a przez wpływowe gremia uznanych za niewłaściwe. Przykładem takiego twórcy słowa może być Mark Twain (atakowany przez ortodoksyjnych zwolenników poprawności politycznej za konkretne wyrażenia), Ernest Hemingway, któremu zarzuca się męski szowinizm, opiewanie męskiej przyjaźni (to znaczy wykluczającej kobiety), kult siły i propagowanie działań wymierzonych przeciw naturze. W tym ostatnim przypadku chodzi o myślistwo, w znacznie mniejszym stopniu o wędkarstwo, któremu rozlew krwi towarzyszy w zdecydowanie mniejszych ilościach.

W przypadku literatury polskiej nie brakuje podobnych, jak powyższe działań. I miały one miejsce na o wiele większą skalę. Od 1945 r. następowało bowiem stopniowe ograniczanie obecności części książek napisanych w międzywojniu, jak też w okresach wcześniejszych. Po 1950 roku proces ten ogromnie przybrał na sile, aby po kilku latach złagodnieć; ale tylko złagodnieć. W roku 1989 r. nastąpiła kolejna zmiana: pisarze hołubieni przez władców PRL-u znaleźli się na swoich indeksach: stali się niemiłe widziani bądź wręcz niezauważani.

W dewastowaniu kultury, w tej postaci, która wzbogacana kolejnymi warstwami dotarła do naszych czasów, wielkie zasługi mają również feministki, w skrajnych przypadkach będące mizoandryczkami. Dążą one, podobnie jak wspomniani powyżej postmoderniści, do usunięcia tych, których wielkości nikt (dotąd) nie negował. Tak się składa, że w ogromnej wielkości są to mężczyźni pochodzący z Europy, do tego należą do rasy białej. A to już wystarczy, aby w ostatnich dekadach XX w. pojawiły się zarzuty o seksizm i rasizm przejawiany przez tych, którzy owe wielkości wynieśli na piedestał: jakże wielu ich było. Konsekwencją tego są postulaty, aby wiele, jeśli nie większość, z tych wielkości odeszło w niepamięć. Zaś w ich miejsce – pojawiły się kobiety i przedstawiciele innych ras, i innych kontynentów. Przy czym poziom prac będących ich dziełem nie jest pierwszoplanowy schodzi wręcz na plan dalszy. Ważniejsze stają się bowiem inne kwestie. Zwłaszcza te wynikające ze wspomnianej poprawności politycznej, owego kagańca, który – jak bardzo trafnie zauważono – Zachód założył sobie po to, aby na salonach nie mówić tego, o czym mówi się w domach.

Destrukcji kultury, jaką (jeszcze) znamy, dokonują też ci, którzy wierzą w stały rozwój ludzkości (tak, są tacy ludzie i nie jest ich, o dziwo, coraz mniej). Uważają oni, że to, co było kiedyś, siłą rzeczy musi być gorsze od tego, co jest obecnie – nie mówiąc o tym, co będzie jutro; wobec tego zasługuje na zapomnienie. Clive Staples Lewis powyższą naiwną wiarę tak podsumował:

„Ci, którzy wierzą w postęp, trafnie zauważają, że w świecie maszyn nowe modele wypierają stare, ale wyciągają z tego błędny wniosek, iż podobny proces wypierania ma miejsce również w sferze cnoty i mądrości” (z eseju „Dlaczego nie jestem pacyfistą”).

Z tych zmian na listach dotychczasowych wielkości korzystają, na przykład, pisarze, szczególnie pisarki, bardzo współcześni, pozbywający się w ten sposób znacznej części konkurencji. No bo rynek książki jest ograniczony liczbą czytelników, czasem jakimi mogą oni poświęcić na czytanie, zasobnością portfela, a także, o czym w żadnym razie nie można zapominać – ich poziomem intelektualnym. Robi się więc miejsce na półkach księgarskich, jak też bibliotecznych; o domowych nie wspominając, dla przystępnie napisanych nowości. Rzecz sprowadza się więc do ustawicznego Wielkiego Czyszczenia mającego zapewnić miejsce na półkach dla Najświeższych Dzieł. Ale niech ich autorzy i autorki będą świadomi tego, że i one będą tam tylko do pewnego czasu... Uruchomiony mechanizm działa bowiem na prostej zasadzie: ustawicznej wymiany, która nie ma końca (chyba, że ten nadzieje bądź ludzkość, kolejny raz, stwierdzi: nie tędy droga). To dlatego Refik Ličina napisał:

„Są pisarze, którzy w sobotnie południe mają 100.000 czytelników, a w niedzielę o tej samej porze – ani jednego. I nie będą ich mieli już nigdy”.

W takich warunkach istniejący (jeszcze / dotąd) kanon unicestwić można bardzo łatwo, ale bez szans na stworzenie nowego; przede wszystkim ze względu na ilość wymaganych i oczekiwanych zmian, jak też samą liczbę dzieł aspirujących do miana kanonicznych. Może się więc okazać, że najłatwiej – na co historia dostarcza, aż nazbyt wielu przykładów – jest właśnie zniszczyć. Oby jednak tak się nie stało.

Dariusz Pawlicki



Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (220)



Fot. Andrzej Dębkowski

Wartość nadrzędna

Oddziałuje na nas wiele stereotypowych poglądów uznawanych dość powszechnie za oczywiste. Ich siła oddziaływania przenosi się na kolejne pokolenia. Dotyczą wielu dziedzin naszego życia. Trzeba się przed nimi bronić poszukując własnego stanowiska.

Jednym z takich poglądów jest przeświadczenie, że okoliczności ekonomiczne, społeczne, polityczne, kulturowe warunkują poglądy jednostek. Wyrażają to syntetycznie niektórzy słowami: *byt określa świadomość*. Moim zdaniem, tę zacytowaną zależność należałoby odwrócić. Mianowicie **świadomość człowieka decyduje o określonych rozstrzygnięciach** prawnych, gospodarczych, politycznych, społecznych, prądach kulturowych.

Jeżeli uznamy **życie** za wartość fundamentalną, podstawę pozostałych wartości, to zajmijmy w konsekwencji stanowisko określone mianem holizmu, czyli głoszące jedność wszechrzeczy.

Mam tu na myśli oczywiście istoty narodzone. Wskazując życie jako szczególną wartość, odnosimy ten pogląd do człowieka, ale także do zwierząt i do roślin. Ich życie ma pozostać przedmiotem troski człowieka. Świat jakim być powinien, dalece więc odbiega od świata rzeczywistego.

Ze względu na podstawową wartość, którą jest życie poruszę problem troski o nie. Powinno być oczywiste, że człowiek jest zdrowy. Okazuje się jednak, że często już rodzimy się chorzy, bądź zapadamy na choroby niekoniecznie z powodu niezdrowego odżywiania. Przygnębiająca jest świadomość powszechności chorób, prowadząca do wniosku, że zdrowie – a nie choroba – jest sprawą przypadku.

Masowe odwiedzanie gabinetów lekarskich z błahych powodów, nadmierna analiza dolegliwości, częste domaganie się badań należy uznać za poczynania nierozsądne. Warto również wyeliminować zdawkowe pytania i życzenia świąteczne, wyrażające grzecznościowy niepokój o stan zdrowia rozmówcy.

Poważny problem z zachowaniem zdrowia wiąże się z tym, że medycyna akademicka podważa metody lecznicze, które są skuteczne, nie powodują skutków ubocznych, ale są obecnie uznane za nienaukowe. Oczywiście, zdarzają się lekarze inaczej myślący, by przypomnieć profesora Zbigniewa Garnuszewskiego, który wprowadził do Polski akupunkturę. W swoim dziele „Akupunktura we współczesnej medycynie” stwierdza, że nasze myśli mogą wywierać wpływ na czynność narządów wewnętrznych i kierować naszym zdrowiem. A więc troska o wewnętrzną harmonię korzystnie wpływa na zdrowie somatyczne.

Z kolei profesor Kazimierz Imieliński zwracał uwagę na to, że sztuka leczenia ulega zaniedbaniu. Ta umiejętność wyraża konieczność uwzględniania psychiki w procesach leczenia i związany jest z tym stosunek pełen szacunku do pacjenta. Sztuka leczenia została porzucona skoro człowiek jest traktowany jedynie jako kapitał ludzki. Uruchamiała ona drzemiące w organizmie rezerwy zdrowia oraz mechanizmy samoregulujące i samonaprawcze. W 1992 roku prof. Imieliński powołał do życia Polską Akademię Medycyny do której zapraszał lekarzy o zainteresowaniach humanistycznych.

Stan niewiedzy, który utrzymuje się nadal mimo rozwoju nauk, powinien uprawniać pacjentów do dokonywania wyboru metody leczniczej. Nie ma wszak zgodności wśród specjalistów. Na przykład w Polsce nie ma przyjaznej atmosfery dla homeopatii, czy wegetarianizmu, a okazuje się, że przewlekłe choroby cywilizacyjne rzadziej występują u wegetarian. Dominujący, kolonialny stosunek człowieka do naturalnego środowiska – jak określał to prof. Julian Aleksandrowicz – negatywnie wpływa na przyrodę i na zdrowie człowieka. Jak wyjaśnia prof. Garnuszewski, lekarstwa syntetyczne wywołują choroby polekowe, zaś po akupunkturze i lekarstwach homeopatycznych zmienia się korzystnie pole elektromagnetyczne komórek i tkanek. Medycyna weterynaryjna także zaczyna korzystać z akupunktury. Pod wpływem naturalnych metod leczniczych – w tym akupresury – organizm sam walczy z chorobą. Tę metodę stosuje przywracając i utralając zdrowie pacjentom Maria Klimkiewicz z Warszawy, a właściwie ze Słowacji. Jestem Jej wdzięczna.

Granicą wyrazistą, linią demarkacyjną między tym w co wierzymy a tym, co poznajemy przy pomocy rozumu przeprowadził Immanuel Kant. Formułując nową – nie mającą korzeni w starożytności – teorię etyki, przewidział, że jego ujęcie etyki będzie miało niewiele zwolenników, ponieważ wygodniej jest żyć mając podane przez Kogoś gotowe nakazy i zakazy moralne. Natomiast etyka Kanta wymaga wydawania własnego osądu nie tylko o sobie jako jednostce, ale także o sobie jako cząstce całej ludzkości.

Zdaniem Kanta każdy z nas odczytuje w sobie powinność określonego zachowania. Powstają jednak wątpliwości, bo nie każde poczucie powinności jest moralne. Zróżnicowanie indywidualne tego poczucia jest oczywiście, bo nie jesteśmy jednakowi.

Otóż Kant, po raz pierwszy w dziejach filozofii, uzależnił moralność od motywu czynów człowieka. Zdarza się bowiem, że zachowanie jest prawidłowe, a nawet wzbudza szacunek, lecz jest uwarunkowane niskimi motywami. Można mając niedołęzną sąsiadkę pomagać jej, a nawet tak należy. Ale zachodzi zasadnicza różnica jeśli pomaga się jej bezinteresownie, czy też bezinteresowność się udaje po to, by zapisać na przykład spadek.

Człowiek jest moralny według Kanta jeżeli motyw swojego postępowania może chcieć uczynić prawem obowiązującym każdego człowieka. To, że nie jest w stanie tego zrobić, to nie ma znaczenia. Filozof ten podaje w swoich dziełach przykład oddawania pożyczonych pieniędzy. Zwrot długu zawsze jest zgodny z prawem, ale nie zawsze jest moralny. Może bowiem wypływać nie z poczucia powinności lecz z lęku, że w razie nie oddania długu, wierzyciel zepsuje opinię. Sprzeniewierzenie się – dodam na marginesie – temu, co uważa się za swoją powinność prowadzi do dysharmonii wewnętrznej.

Nawiązując do wspomnianej linii demarkacyjnej, Kant wyjaśnia, że przedmiotem wiary jest przede wszystkim to, co przekracza obszar możliwego doświadczenia. W procesie poznawczym nie tylko rozum lecz także zmysły biorą udział. Te dwa źródła poznania są konieczne. Dodam, że moim zdaniem źródłem wiedzy prawdziwej jest przede wszystkim intuicja, która w kulturze euro- amerykańskiej pełni niedostateczną rolę z powodu oddziałującego racjonalizmu. Cenią znaczenie intuicji wybitni lekarze.

Wracając do Kanta, człowiek może wierzyć w Boga, w duszę nieśmiertelną, ale także w obecność kosmitów, czy w duchy. Wiara dotyczy tego, co przekracza zakres możliwego doświadczenia. Nie można poznać tego, co wymieniałem, ponieważ o Bogu, czy duszy nieśmiertelnej można jedynie myśleć, ale nie można zetknąć się przy pomocy zmysłów. Ten niemiecki filozof już w XVIII wieku nie miał wątpliwości, że inne istoty rozumne także egzystują w Kosmosie. Z tego powodu jego etyka jest skierowana do człowieka oraz do innych istot rozumnych.

Wiedza naukowa wciąż nie daje odpowiedzi na szereg bardzo istotnych pytań. I tu zaczyna się niezmiernie rozległe pole wiary. Dotyczy ono również metod leczniczych. Błędne jest potoczne przyzwyczajenie do tego, iż wiarę łączy się niemal automatycznie z religią, z istnieniem Boga. Problem jest o wiele szerszy. Nie zawsze zdaje mi się sprawę z tego, że obszarem wiary są na przykład metody lecznicze. Jedni wierzą w skuteczność medycyny akademickiej, inni wierzą, że bioenergoterapia, czy akupunktura to najbardziej skuteczne metody leczenia. Jeszcze inni korzystają z lekarstw homeopatycznych, bądź szukają pomocy u znawców ziół. Stosowano też placebo, które bywa skuteczne pod warunkiem, że pacjent o tym nie wie. A więc wiara uzdrawia.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(65)

14 maja 2020

Jest chłodno i pada, ale w sposób umiarkowany. Noc przespałem spokojnie, choć budziłem się kilka razy i ratowałem lekturą. Leków na lumbago nie brałem, tylko przeciwbólowe, ale to za mało, by rano czuć się dobrze. Przed południem zdecydowałem się jednak wziąć milgammę i aulin. Po dwóch godzinach już czułem poprawę. Teraz, prawdopodobnie do wieczora będę na tych lekach, ale na noc wezmę tylko sirdalud i przed snem środek przeciwbólowy. Zobaczymy czy to wystarczy? Mamy w Polsce 17 469 zakażonych koronawirusem, 869 zgonów i 6 696 wyleczonych.

Lubię czytać artykuły w „Twórczości” i „Odrze” o naszym życiu literackim z przeszłości, np. z lat 70. czy 80., w którym nie uczestniczyłem. Czasami tego bardzo żałowałem, bo zawsze marzyłem o karierze literata, który żyje z pisania, ale tak naprawdę nigdy mi się w życiu zrealizować tego marzenia nie udało. Bo co z tego, że napisałem i wydałem 20 książek, w tym różnych powieści, zbiorów opowiadań, wspomnień i tomików poetyckich. Ale kto o nich wie, poza garstką znajomych i kilkudziesięcioma bibliotekami w regionie? Kiedy jednak czytam, jak żyli ówcześni literaci, ci mniej znani oczywiście, niczego nie żałuję. Bo jaką mam pewność, że zostałem znany i niezależnym twórcą? Żadnej! A tak mam przynajmniej skromną emeryturę i jestem w jakimś sensie człowiekiem niezależnym. I za to Bogu dziękuję. Po niespokojnym i zwariowanym życiu choć mam trochę spokoju na starość! Dzięki śledzeniu i czytaniu wspomnień, zdobyłem wystarczającą wiedzę o życiu literatów, by nie tęsknić za nim. Nawet takie tuzy literackie jak Herbert klepały biedę, którą często zapijali alkoholem. I tym się pocieszali. Czegóż więc im zazdrościć? Gdy miałem zawsze stałą pensję, mieszkanie, rodzinę i w miarę uregulowane życie. A oni? Już nie mówię o tzw. kaskaderach, takich jak Edward Stachura, którzy lekceważyli sobie życiową stabilizację i mieli ją w pogardzie.

15 maja 2020

Na noc nie wziąłem żadnych leków i męczyłem się niesamowicie. Nie będę już robił jednak takich eksperymentów, bo noc miałem przez to nieprzespaną i przemęczoną. Nawet nie poszedłem rano do kościoła, choć mam taki zwyczaj. Dopiero nad ranem wziąłem lekarstwa: milgammę i aulin, no i teraz czuję się jako tako. Jest ciepło, blisko 16 stopni, ale pochmurno. Wieczorem przestano grać w kaloryferach. Widać kierują się prognozami okresowymi, które zapowiadają nadejście ciepłych dni, choć w nocy ma być tylko 3 stopnie plus.

PO odwołała kandydaturę Kidawy-Błońskiej z kampanii wyborczej o fotel prezydenta państwa i zastąpiła ją Trzaskowskim, prezydentem Warszawy, młodym i zdolnym człowiekiem. Sądzę, że to doby ruch. Może Trzaskowski nie wygra, ale na pewno Duda i propagandyści PiS-u będą z nim mieli sporo kłopotów, gdyż prawdopodobnie wysunie się na drugą pozycję wśród kandydatów. Musi jednak na razie zebrać 100 tys. głosów, by go można zarejestrować na liście kandydatów, co w obecnych warunkach nie jest sprawą łatwą. Ale miejmy nadzieję, że sobie poradzą. Karty Sasina zatem pójdą na przemiał, inaczej jak sądzono wcześniej, że może przydadzą się w nowych wyborach, gdyż kandydatów na prezydenta nikt już nie będzie zmieniał. A jednak, stało się inaczej. Już teraz Sasin drapie się po głowie, co z tym fantem z niedoszłych wyborów zrobić. Wybrano też nowego p.o. I prezesa SN, Rafała Sękowskiego, gdyż Kamil Zaradkiewicz poprosił Dudę o zwolnienie z tej funkcji, bo sobie na posiedzeniach walnego zgromadzenia nie radził. Cały czas spory toczyły się wokół spraw proceduralnych. I na nich utknęły.

16 maja 2020

Ponieważ lekarstwa przestały działać, odłożyłem je i zastosowałem leżenie bykiem na desce, to był zawsze najskuteczniejszy lek na lumbago. Czy teraz mi pomoże, nie wiem. Ale próbuję. Pani doktor neurolog chwali mnie za to eksperymentowanie. Mam czas do wtorku, bo w środę jadę rano do szpitala wojewódzkiego na urologię. Mają mi zrobić cystoskopię. Pozostanę tam pewnie do piątku. Wypuszczają mnie chyba przed południem.

Przez cały dzień polegiwałem i mało co ze swych codziennych zajęć zrobiłem, nie licząc filmu przyrodniczego „Dzika Nowa Zelandia” czy program w TVP Kultura o Leopoldzie Tyrmandzie, oparty na wspomnieniach jego przyjaciół. No, przeczytałem też trochę o buddyźmie z książki pt. „Zarys dziejów religii” sprzed ponad czterdziestu lat. Autorem tego rozdziału był znakomity orientalista i japonista prof. Kotański, ojciec Marka, znanego, niezującego działacza i założyciela Monaru. A tak naprawdę żyłem walką z chorobą i dzieliłem się wspomnieniami z żoną, lub pogrążałem się w nich samotnie, bo żona ciągle coś miała do roboty w kuchni bądź łazience.

A w Warszawie znów protesty niezadowolonych ze zbyt wolnego odmrażania naszej gospodarki. Interweniowała policja. Trzaskowski, prezydent Warszawy, zabrał w tej sprawie głos, protestując przeciwko pałowaniu i obrzucaniu demonstrantów gazami.

17 maja 2020

Chłodno, ale piękna majowa pogoda. Padał nawet krótko deszcz, co jest też cenne, biorąc pod uwagę, że kwiecień był prawie bez deszczu. Nie pojechałem na spacer do lasu, bo dokucza mi nadal lumbago, którego nie mogę się pozbyć od Wielkanocy, choć lekarstwa brać przestałem. Myślałem, że mi pomoże

leżenie na twardym, ale jak na razie skutków żadnych. Spanie nocne też miałem kiepskie.

Po południu obejrzałem film braci Sekielskich, drugą część, i jestem pełen uznania dla wytrwałości obu panów w obnażaniu obłudy władz kościelnych i świeckich w ściganiu księży pedofilów. Jak pokazują działania ks. bp. Janiaka z Kalisza i miejscowej prokuratury wszystko kończy się na obiegu papierów i dyplomatycznych rozmowach, bo dobro Kościoła, jak powiedział ks. prymas Polak, i co szczególnie podkreśliła rządowa „Panorama”, jest ważniejsze jak sprawy incydentalne. Jak widać i strona kościelna, i rząd są zainteresowane tym, by walka z księżmi pedofilami kończyła się niczym. I było cicho, bo to szkodzi Kościołowi jako instytucji, która zajmuje się dobrem. Taki wniosek, niestety, można z tego wszystkiego wyciągnąć. Oliwy do ognia dodał swoją wypowiedzią ks. Issakowicz-Zalewski, który powiedział, że jak przebywał kilka miesięcy w Watykanie, to dowiedział się m.in. jak środowisko pedofilów jest tam zorganizowane. Nie zapamiętałem, czy nie wspomniał również o homoseksualistach. Cenię sobie takie filmy, bo pokazują nagą prawdę i szarą rzeczywistość, kryjącą się za wzniosłymi słowami padającymi z ust duchownych i przedstawicieli rządu, zapewniających, że wszyscy obywatele będą traktowani jednakowo, i tzw. kurialną dyplomacją (wszystko grzecznie i ładnie, a poza grzecznością nic więcej).

Dziś dalsze protesty w Warszawie celem przyspieszenia odmrażania naszej gospodarki. Interweniowała policja przy pomocy gazów i pałek, sypiąc mandatami za nielegalne zgromadzenie i nieprzestrzeganie obstrzeż związanych z walką z pandemią, aresztując ponad 200 osób, którym grozi postawienie przed sądem i ukaranie wyrokami.

18 maja 2020

18 746 zakażonych koronawirusem, 929 zgonów i 7451 wyleczonych. Dzień pogodny z niewielkimi zachmurzeniami, ale nie padało. Czuję się lepiej i mam nadzieję, że w środę udam się sam do Wojewódzkiego Szpitala w Rzeszowie na urologię, by tam dokonano zaplanowanego zabiegu. Bo wczoraj jeszcze nie byłam tego pewny i przygotowywałem także żonę. Przynajmniej, żeby mi towarzyszyła w drodze do szpitala. Może się jednak bez jej towarzystwa obejdzie?... Szkoda na to czasu, tym bardziej że nie ma ani dobrego dojazdu, ani powrotu. Komunikacji na razie nie odmrożono. Chodzi tylko parę busów rano, potem w południe i po południu. W mediach głośno o sprawie LP3, czyli liście przebojów programu 3 PR. Większość dziennikarzy solidaryzując się z Niedźwieckim dała wypowiedzenia jako protest przeciwko wprowadzaniu do Radia rządowej cenzury.

cdn.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Grzegorz Bazylak, *Rewolwery Poli Negri*. Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2022, s. 76.

Maria Bednarska, *Z życia wzięte*. Ilustracje: Magdalena Tamborska. Projekt okładki: Wiktor Tamborski. Wydawnictwo Pisane, Komorów 2022, s. 66.

Sławomir Andrzej Keller, *Konglomerat*. Okładka: Dorota Olszewska. Wydawnictwo Papilionis, Łódź 2022, s. 80.

Andrzej Kopacki, *Życie codzienne podczas wojny opodal*. Zdjęcie autora: Anna Rezulak. Na okładce fragment rzeźby Balthasara Permosera, *Mohr mit der Smaragdstufe*, ok. 1724. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzecze 2023, s. 84.

Inesa Kruszką, *Reguła pięciu sekund*. Postłowie: Agnieszka TomHa. Redakcja i projekt okładki: Agnieszka Herman. Korekta: Agnieszka Jarzębowska. Wydawnictwo Issa Books, Warszawa 2024, s. 92.

Jacek Napiórkowski, *Udając jednorozce*. Opracowanie graficzne: Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 64.

Grażyna Obrąpalska, *Zanim pogubię się litery*. Zdjęcie autorki; Jacek Obrąpalski. Zdjęcie na okładce; Małgorzata Południak. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzecze 2023, s. 52.

Rafał Rżany, *Koniec lata*. Fotografia: Rafał Rżany. Opracowanie graficzne: Jakub Rżany. Wydawnictwo Pod Światło, Rzeszów, Kraków 2023, s. 62.

Michał Sławski, *Stoń*. Nakład autorski, bez miejsca wydania, 2024, s. 78.

Teodozja Świdarska, *Septety*. Redakcja i postłowie: Kazimierz Burnat. Ilustracje na okładce i w zbiorze: Elżbieta Wodała. Okładka: Agnieszka Herman. Opracowanie edytorskie: Alicja Młynarczyk. Wydawca: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Smołki w Opolu, Opole 2024, s. 102.

Adam Waga, *Ścierń*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Na okładce obraz Marka Chomczyka, *Ścierńsko 2*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 52.

Przemysław Wechterowicz, *Miłość to cyngiel języka, który nie zawodzi*. Portret autora na skrzydełku: Emilia Dziubak. Projekt okładki i grafika: Bartek Minkiewicz. *Biblioteka Literacka „Afrontu”*. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2023, s. 46.

Kenneth White, *Przymierze z ziemią*. Wybór i przekład: Kazimierz Brakoniecki. Seria *Szesnaście i pół*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzecze 2023, s. 76.

Konrad Wojtyła, *Scherzofrenia*. Projekt okładki i stron tytułowych; Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 213. Instytut Mikołowski, Mikołów 2023, s. 58.

PROZA

Michał Bednarski, *Uwikłany*. Projekt okładki pixoworks.com. Wydawnictwo Pisane, Komorów 2022, s. 202.

Marian Pilot, *Zakaz zwalki*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 196.

Alan Sasinowski, *Chłopiec w ogniu*. Projekt okładki i stron tytułowych: Artur Skowroński. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 168.

Julian Strykowski, *Głosy w ciemności*. Przedmowa: Piotr Paziński. Opracowanie graficzne: Urszula Sobol. Seria *Dzieła Wybrane Juliana Strykowskiego*. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2023, s. 462.

Żywoć Łazika z Tormesu. Przełożył: Maurycy Mann. Projekt okładki: Mimi Wasilewska. Projekt typograficzny: Mimi Wasilewska i Paweł Orzeł. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 120.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Kazimierz Brakoniecki, *Dziennik olsztyński 1989-1993*. Ilustracja na I stronie okładki: Szymon Brakoniecki. Zdjęcie autora na IV stronie okładki Louis Monier. Projekt okładki i projekt typograficzny: Piotr Molski. Convivo, Warszawa 2022, s. 288.

Georges Courteline, *Moja filozofia życiowa*. Przekład i postłowie: Jan Maria Kloczowski. Ilustracje: Loren Bes. Projekt okładki: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 232.

Wojciech Józwiak, *Nasze zwierzęta mocy*. Projekt okładki: Michalina Jurczyk. Obraz na okładce: Marta Jamróg. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 390.

Filip Kalinowski, *Niechciani, niełubiani*. *Warszawski rap lat 90*. Projekt okładki: Jerzy Gruchot / Fuli Metal Jacket. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 288.

Zbigniew Kubikowski, *Szklany mur. Proza polska 1945-1980. Opis procesu*. Wstęp i redakcja: Dorota Heck. Projekt okładki: Marta Jaszczuk. Zdjęcie autora na IV stronie okładki Jan Bortkiewicz. Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków, Wrocław 2023, s. 182.

Renata Lis, *Moja ukochana i ja*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 320.

Jakub Orzeszek, *Drugie ciało pisarza*. Ilustracja na okładce: *Szkic do sceny sadomasochistycznej* (fragment), ok. 1937, w zbiorach Muzeum Literatury w Warszawie. Projekt graficzny i typograficzny: Janusz Górski. Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2023, s. 292.

Robert Papieski, *Oblicza Iwaszkiewicza*. Na okładce: Aleksander Grzybowski, *Portret Jarostawa Iwaszkiewicza*, 1921. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie graficzne: Wojciech Stukonis. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Agnieszka Papieska. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2023, s. 504.

Grzegorz Polak, *Nasz Benedykt, czyli kwiatki Josepha Ratzingera*. Projekt okładki: Dominik Wicher. Zdjęcie na okładce: PAP/EPA/Ettore Ferrari. Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 270.

Rudiger Safranski, *Goethe. Życie jako dzieło sztuki. Biografia*. Przełożył: Tadeusz Zatorski. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Bielecki. Seria *Biblioteka kwartalnika Kronos*. Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego, Warszawa 2022, s. 834.

Janusz Szpotański, *Bo mnie stać na błęgi. Zebrane utwory satyryczne*. Opracowanie: Antoni Libera. Opracowanie tekstologiczne: Antoni Libera i Zygmunt Saloni. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 488.

Michał Tabaczyński, *Święto niewrażliwości. Morawy*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce © Almy / Indigo Images. Fotografie wewnątrz tomu: Michał Tabaczyński. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 296.

Miriam Toews, *Wszystkie me daremne żale*. Przełożył: Mariusz Gądek. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 416.

Mariusz Urbanek, *Marian Eile. Pocziwy cynik z „Przekroju”*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2023, s. 412.

Adam Wysocki, *Spadochrony nad Arnhem*. Ilustracja na okładce: Jarosław Wróbel. Seria z Tygrysem. Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2024, s. 144.

DRAMAT

Jarosław Jakubowski, *Znaki. Dramaty*. Projekt typograficzny, projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 512.



Anna Andrych

Czarodziej Cyganik

Zobaczyłam go na szosie. Stał zapatrzony w Skamieniałe Miasto, a właściwie jego progi, z „Grunwaldem” zachęcającym do wejścia. Zbliżyłam się tam, niedaleko po drugiej stronie, wcześniej podziwiając skalną „Czarownicę”. Po chwili zszedł na pobocze, umożliwiając przejazd nielicznym samochodom. Białe spodnie i sweter, z powtarzającym się barwnym motywem – pomyślałam: ciekawy facet, chyba góral, albo ktoś, kto kocha góry. Patrzył na drzewa w kolorach jesieni, wzgórza, rzeźbienia w skalnych zlepnięcach i piaskowcach. Pamiętam wyraz jego oczu. Może niejednokrotnie lubił zagłębić się między drzewa, skały i ścieżki, by dojść aż do „Wodospadu Czarownic”, tylko nie tym razem. A może był myślami zupełnie gdzie indziej. Wkrótce wsiadł z kimś do samochodu i odjechał.

Późnym popołudniem w Kaśnej Dolnej obok Ciężkowic był obecny na podsumowaniu konkursu poetyckiego „O Laur Pogórza”. Całością, jak przez wiele lat „dyrygował” Andrzej Grabowski. Podczas pięknej imprezy kulturalnej w Dworku Paderewskiego dowiedziałam się, kim jest i poznałam zagadkowego mężczyznę spod „Grunwaldu”.

Zdarzyło się to ponad 30 lat temu. Później bywałam na „Jesieniach Pogórza Ciężkowickiego” i „Laurach Tarnowskiej Starówki”. Poznałam Jerzego Harasymowicza, Annę i Jacka Kajtochów, Leszka Żulińskiego... **Henryka Cyganika** spotykałam jeszcze kilkakrotnie na Ogólnopolskich Konfrontacjach Literackich w Zelowie i Międzynarodowych Listopadach Poetyckich w Poznaniu. Do dzisiaj jest wspomniany, jako jedna z ciekawszych postaci literackich.

W Tarnowie brałam do ręki „Tarniny”, a potem też „Dziś i jutro”. Kiedyś namiętnie oglądałam „Spotkania z balladą”, słuchałam piosek Anny Tretter. Oczywiście było, że każdy element Cyganikowego tworzenia, który oczarowywał ludzi, także i mnie, to nie tylko owoc pracy, ale przede wszystkim serca i talentu. Dzielił je pomiędzy współpracę z teatrami, radiem, telewizją i prasą. Były konkursy i wiele przedsięwzięć, częstokroć adresowanych do młodzieży. Przy tak rozlicznych zajęciach trudno uwierzyć, jak znajdował jeszcze czas dla rodziny, przyjaciół, współpracowników.

Czas ten cenił sobie najbardziej. Potem w alkwie doznał i przemyśleń obcował z Weną – pochylał się nad słowem i – czarował. Budził do życia wiersze, pozostające dzisiaj mimo upływu lat nadal świeże, prawdziwe, pełne

myśli mądrych, które czytelnika nie pozostawiają obojętnym. Obok wierszy powstawały inne formy literackie.

Urodził się 17 lutego 1946 roku w Maniowych, zmarł w Krakowie, 23 lutego 2005 roku. Mówił, że jest mieszańcem, powstałym z genów góralskich i podkrakowskich. Ukończył Akademię Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie. Nie wiedziałam, że jeden z wątków jego biografii dotyczy bliskiej mi Łodzi, konkretnie Teatru Lalki i Aktora „Pinokio”. Przede wszystkim jednak to poeta, pisarz, satyryk, dziennikarz i publicysta.

Henryk Cyganik był zakochany w gwarze i kulturze góralskiej. Tańczył w czasie biesiady na Konfrontacjach Artystycznych, kiedy muzyka porwała uczestników do tańca. Był człowiekiem skromnym, zdystansowanym, ale też i otwartym na ludzi i ich sprawy. Tak go postrzegałam, podobnie jak znajomi z kręgów literackich. Nikogo nie lekceważył, nie uważał, że jest kimś wyjątkowym i nie nosił głowy wysoko. Poetów wstępujących na Parnas nie traktował z góry – wręcz przeciwnie – bardzo życzliwie, a rozmowy przebiegały w naturalnej, koleżeńskiejskiej tonacji.

Ważne są dla mnie dedykacje w książkach, ich treść. Autorzy czasem z przymrużeniem oka traktują akt dedykacji z autografem. Henio Cyganik przykładął wagę do tych kilku słów przed złożeniem pod nimi podpisu. Często zawierały swoisty przekaz, wskazówkę, ważką puentę jego własnego wiersza.

Nie wszyscy go kochali. Ale – każdemu z nas można coś zarzucić, nikt nie jest święty, zwłaszcza jeśli za takiego się uważa. Mówiąc źle o innych, sobie samemu wystawia świadectwo. Każdy człowiek ma inną naturę i wrażliwość. Nie można zaprzeczyć, że Cyganik był osobowością twórczą, człowiekiem orkiestrą. Sam siebie nazywał „wyrobnikiem pióra”.

Nie ma Henia Cyganika wśród nas od dwudziestu już lat... A ja ciągle go widzę przed Skamieniałym Miastem. Zapewne z tamtej strony tęczy patrzy na ludzi bliskich sercu, na swój Kraków, a także góry, te wysokie i takie, co to „nie wyrosły”, a cieszą... Może jesienią, gdy przychodzi czas minionych literackich spotkań na Pogórzu Ciężkowickim wypatruje poetów i śladów własnej obecności w ich pamięci.

Henryk Cyganik

Trzy siostry

kiedy tracę grunt pod nogami
i czas przesypuje się przez palce
jak groszowy bilon
kiedy wygasa domowe ognisko
i na świecie brakuje kąta
gdzie mógłbym zawyc
kiedy już nie ma szans

na choćby jedno olśnienie
choćby jeden taniec
i jedno kiełkujące ziarno
zawsze mogę liczyć
na cztery ostatnie deski ratunku
i na trzy siostry wierne
górze
metafore
i ciszę

*** (bez błogosławieństwa proboszcza)

bez błogosławieństwa proboszcza
bez łaskawego uśmiechu sekretarza
bez udziału banków i dialektyki
żyje w nas
niezależna
niepokonana
nieogarniona
miłość
jedyne sens który ocalimy
sami

wiem
że oprócz nas
podobnie myśli
Bóg

dlatego wszechświat jeszcze nie jest pusty

Jesień

jesień dopala lata watrę
w bukach dostojnych jak stół mamin
jastrzęb w widnokraj rzuca wiatrem
i hala śpiewa zwiędłe psalmy

cały zgiełk świata tu się mieści
w przymglonej dłoni Radziejowej
ostatniej pieśni smutnych świerszczy
w ostatnim rudych kostrzew słowie

stoję jak zegar który umilkł
z ostatnim tchnieniem Mateusza
słucham jesieni która szumi
białą nadzieją w złotych bukach

wrzesień cerkiewne bukwy pisze
na kartce hali ciepłą odę
a mnie się z duszy sypią liście
na myśl, że muszę z głogiem odejść

powtarzam wrzosom moim braciom
refren kolorów prosty jasny
w którym gdy wieczór gasi światło
słowo unosi się „ostatni”

i nic powiedzieć nie potrafię
ponad tej ciszy niemy dramat
patrzę na martwe fotografie
jesieni nie da się okłamać

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarnowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl